Rok IV Wtorek 26 czerwca 1934 r. Nr. 159

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300 7

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Straszna katastrofa kolejowa pod Paryżem

Dziesiątki podróżnych odniosło rany. Tragiczny zgon maszynisty

Paryż, 25. VI. (tel. wł.) Wczoraj wieczorem przed północą wydarzyła się pod Paryżem wielka katastrofa kolejowa. Tuż przed wjazdem na stację Houllie pędzący pociąg osobowy wjechał w pełnym pędzie na pociąg towarowy który utknął w drodze z powodu spadku ciśnienia pary w kotle lokomotywy. Zderzenie było tak silne, że niektóre wagony wcisnęły się w siebie, inne wyskoczyły z szyn.

Przybyłe z Paryża pociągi ratownicze, przystąpiły natychmiast do akcji ratunkowej. Spod rozbitych wagonów wydobyto 42 osoby, mniej ub więcej ciężko ranne.

Dramatycznie przedstawia się ratunek maszynisty pociągu osobowego, który ciężko ranny został uwięziony przez dwie płyty żelazne w bezpośredniej bliskości gorącego kotła parowozu. Po długich usiłowaniach udało się jedną z płyt przeciąć. Przewieziony do szpitala maszynista zmarł. Beznadziejny jest również stan palacza pociągu osobowego.

Szczęściem w nieszczęściu była okoliczność, że mimo zderzenia żadne odłamki żelaza nie spadły na sąsiedni tor, przez który w minutę po katastrofie przejeżdżał pociąg pośpieszny do Paryża, który byłby się niechybnie wykoleił.

Gen. Debeney z wizytą u Marsz. Piłsudskiego

Warszawa, 25. VI. (Tel. wł.) Przebywający w Warszawie inspektor armiji francuskiej i członek naczelnej francuskiej rady wojennej Debeny złożył dziś w godzinach rannych wizytę szefowi sztabu głównego, generałowi Gąsiorowskiemu, a następnie udał się do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie wizytował kolejno wszystkich inspektorów armji. Skolei gen. Debeney złożył wizytę dowódcy D. O.K. I. gen. Jarnuszkiewiczowi a następnie w Min. Spraw Wojskowych I. wiceministrowi generałowi Kasprzyckiemu i II. wiceministrowi generałowi Sławoj-Składkowskiemu. Po złożeniu wizyty ministrowi spraw zagranicznych Beckowi, gen. Debeney udał się na Plac Marsz. Józefa Piłsudskiego, gdzie w godzinach popołudniowych złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Następnie w mieszkaniu generała Gąsiorowskiego odbyła się uroczysta Dekoracja gen. Debeney'a odznaką złotego Krzyża Zasługi. Dekoracji dokonał insp. armji gen. Osinski a następnie wicem. Spraw Wojskowych gen. Gąsiorowski podejmował gen. Debeney'a i towarzyszących mu oficerów francuskich śniadaniem w Kasynie oficerskim sztabu generalnego. W śniadaniu tem wzięli udział cały szereg generałów i wyższych oficerów sztabowych.

Popołudniu gen. Debeney przyjęty był przez Marsz. Piłsudzkiego w Belwederze, zaś wieczorem podejmował go obiadem w ścisłem gronie g. Gąsiorowski.

Kardynał Hlond w Monachjum

Monachjum, 25. VI. (tel. wł.) Przybył tu dziś Prymas Polski ks. kardynał dr. Hlond. J. E. ks. Prymas zwizytuje zakłady ks. ks. Salezjanów, a nadło odwiedzi stary klasztor Benedyktynów i będzie obecny na widowiskach pasyjnych w Oberammergau.

100 milionów złotych na interwencje kolejowe

Warszawa, 25. VI. (tel. wł.) W dzisiejszym „Dzienniku Ustaw R. P." ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zaciągnięcia kredytu zagranicznego przez Polskie Koleje Państw. Rozporządzenie upoważnia Ministerstwo Komunikacji do zaciągnięcia takiej pożyczki towarowo-gotówkowej w wysokości 4.800.000 funtów szterlingów na zaopatrzenie taboru kolejowego w urządzenia hamulcowe. Warunki kredytu dłużnego i termin spłaty skryptu dłużnego ustali minister komunikacji w porozumieniu z ministrem skarbu. Rozporządzenie zastrzega, że oprocentowanie pożyczki nie może przekroczyć 6 ½% rocznie.

Na objazd państw bałtyckich wyrusza z Kowna p. Prystor?

Warszawa, 25. VI. (tel. wł.) Bawiący od kilku dni w Kownie b. premjer Prystor opuści dziś lub jutro stolicę Litwy. — Ma on się udać nie do Warszawy, lecz na zwiedzenie stolic państw bałtyckich. — Pobyt pułk. Prystora w Kownie stanowi w dalszym ciągu największą sensację dnia. Gdy tylko p. Prystor pojawi się na ulicy, czy w cukierni, przyciąga ogólną uwagę. Pobyt b. prem. Polski w Kownie uważany jest za oznakę przełomu dotychczasowych stosunków polsko-litewskich. Urzędowa gazeta „Lietuwos Aidos" pisze, że pobyt na Litwie czołowego przedstawiciela kół politycznych Polski wywołał w społeczeństwie litewskiem ogromne zainteresowanie i szerokie domysły. Panuje tu przekonanie, ze przyjazd ten ma duże znaczenie.

Zamówienia na Śląsku

Ministerstwo Komunikacji zamówiło ostatnio w fabryce śrub Fitznera w Siemianowicach 72.000 sztuk haków, 115.000 skrętów za sumę 53.000 zł., a hucie „Królewskiej" skręty do szyn 98.000 sztuk za sumę 41.000 zł. i obręczy wagonowych 300 tonn za 241.000 zł.

Energiczny protest urzedników Wspólnoty przeciwko ostatniej obniżce płac

Komitet pracowniczy „Wspólnoty Interesów" i przedstawicielstwo rad zakładowych tego koncernu w związku z ostatniem rozstrzygnięciem Kom. Arbitrażowej obniżającem płace urzędnicze o 8-proc. wysłali do p. Ministra Opieki Społecznej nast. depeszę:

„Pracownicy umysłowi Wspólnoty Interesów w liczbie przeszło 2000 protestują energicznie przeciwko wysoce krzywdzącemu orzeczeniu Komisji Arbitrażowej w Katowicach z dnia 21 czerwca 1934 w sprawie obniżki płac taryfowych i proszą Pana Ministra o niezatwierdzenie tego orzeczenia niepodpisanego zresztą przez ławników pracobiorców temwięcej że dotychczas nie zastosowano ustawy o nadmiernem wynagradzaniu wyższych urzędników ciężkiego przemysłu".

Student kombinator

Niejaki Izrael Halpern z Krakowa przekroczył granicę polsko-czechosłowacką na podstawie przepustki tatrzańskiej i udał się do Brna, gdzie złożył egzamin inżynierski na tamt. politechnice, poczem powrócił. Sprawa została skierowana przez Straż Graniczną do sądu.

Rabusie w mundurach policyjnych okradli kasę główną dworca towarowego w Warszawie

Warszawa, 25. VI. (tel. wł.) Do kasy głównej na dworcu towarowym w Warszawie włamali się przed niedawnym czasem złodzieje, rozbijając kasę, skąd skradli 72 tys. zł. Następnego dnia rano w lokalu kasy znaleziono skrępowanego powrozem wartownika Franciszka Karolaka z zakneblowanemi ustami, który po uwolnieniu go z więzów opowiedział, że w nocy przyszło do lokalu kilka osób w mundurach policyjnych, ubezwładnili go i rozpoczęli grabież zawartości kasy.

Ponieważ wersja ta wydała się władzom prowadzącym śledztwo nieprawdopodobna, aresztowano Karolaka, który następnie w toku przesłuchiwania, przyparty do muru przyznał się, że wspólnie z innymi rabusiami przyczynił się do włamania i okradzenia kasy. Rzecz charakterystyczna, że w ciągu dochodzeń wspólnicy Karolaka włamali się do gabinetu sędziego śledczego, skąd skradli akta dochodzeń w tej sprawie, które jednak zrekonstruowano.

Dziś na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym odpowiada za ten czyn sześciu złoczyńców. Niektórzy z nich brali później udział włamaniu do sklepu jubilerskiego Gancarczyka w Mysłowicach. Rozprawa potrwa kilka dni.

Odroczenie rozprawy morderców Garncarzównej

Niedyspozycja przewodniczącego Trybunału

Kraków, 25. VI. (tel. wł.) W dniu dzisiejszym miała się odbyć w Krakowie wizja lokalna w związku z procesem o zabójstwo służącej Garncarzównej. Wsobotę o godz. 10-ej przewodniczący Trybunału dr. Krupiński i wotanci wraz z sędzią śledczym udali się do mieszkania dr. Nüssenfelda na ulicę Potockiego 12 dla stwierdzenia, czy meble i sprzęty znajdują się w tem samem położeniu co w dniu zbrodni. — Wizja lokalna miała na celu wyświetlenie roli każdego z poszczególnych oskarżonych, względnie sposobu uduszenia służącej. Dziś rano jednak przysięgli dowiedzieli się, że wizja się nie odbędzie, a także rozprawa uległa przerwie z powodu zachorowania przewodniczącego Trybunału.

Jutro t. j. 26 bm. o godz. 9-ej rano spodziewany jest dalszy ciąg rozprawy.

Przeniesienie stolicy Ukrainy.

Wielkie manifestacje w Kijowie.

Pół miljona mieszkańców na ulicach.

Moskwa, 26 6. — Agencja Tass donosi: siedziba rządu sowieckiej republiki ukraińskiej została ostatecznie

przeniesiona do Kijowa.

Członkowie rządu i centralnego komitetu ukraińskiej partji komunistycznej przybyli dziś do Kijowa pociągiem specjalnym. Z okazji przeniesienia rządu odbyły się w Kijowie manifestacje, w których wzięło udział około 500 tys. osób. Wojska garnizonu kijowskiego przedefilowały ulicami miasta.

„Izwiestia" omawiając przeniesienie rządu USRR do Kijowa, podkreślają olbrzymi rozwój m. Charkowa i rejonu w tym czasie, kiedy Charków był stolicą i wyrażają nadzieje, że stary Kijów stanie się ogniskiem kultury materjalnej i duchowej. Przeniesienie stolicy USRR do Kijowa „Izwiestja" uważają za symbol wzrostu siły jednej z największych republik sowieckich.

PIORUN ZABIŁ DWU MĘŻCZYZN.

Tragiczna kopa siana.

Piotrków, 26 czerwca. — Nad powiatem piotrkowskim przeszła ogromna burza połączona z błyskawicami i piorunami, która wyrządziła

ogromne straty.

Szczególnie dała się ona we znaki mieszkańcom osady Kleszczów, pow. piotrkowskiego. — Oto podczas tej burzy piorun uderzył w kopę siana, gdzie schowało się przed deszczem

3-ch młodzieńców

w wieku lat 20-tu, a mianowicie: Władysław i Zygmunt Bujakowie, oraz Józef Kostrzewa, mieszkańcy wsi Uszczanowice. Obaj Bujakowie ponieśli śmierć na miejscu, Kostrzewa zaś został ciężko rażony..

Smiertelne pokłosie.

Tarnopol, 26 czerwca. -- Nad kilku powiatami województwa tarnopolskiego przeszła wielka burza z piorunami, w czasie której zabitych zostało 4 ludzi.

W Kozłowie, w powiecie kamioneckim uderzył piorun 32-letniego Tobiszewskiego, jego brata 29-letniego Kazimierza, stojących na podwórzu swego gospdarstwa.

Obaj zostali zabici.

Na drodze z Gołogór do Złoczowa zabity został przez piorun 60-letni Michał Stecyszyn i 30-letni Iwan Tubas. W Szuparce powiecie borszczowskim piorun uderzył w stajnię grecko-katolickiego probostwa, wskutek czego jeden koń został zabity, a stajnia spłonęła. Burza gradowa wyrządziła w tym dniu w Szuparce wielkie szkody w plonach, oszacowanych na 15.000 zł.

W gminach Helenków, Wiktorów i Teofipulka w powiecie brzeżańskim wskutek gradobicia zniszczone zostały plony na obszarze około 300 morgów.. W Nagorzance. Podzameczku i Podlesiu w powiecie buczackim burza poczyniła znaczne szkody w plonach rolnych i ogrodowiźnie.

Holenderska eskadra w drodze do Gdyni.



Odjazd holenderskiej eskadry wojennej do Gdyni, dokąd przybędzie na Swięto Morza. Eskadra składa się z krążownika „Książę Henryk", kontrtorpedowca „Evertsen", trzech torpedowców i 2 łodzi podwodnych.

Lyncz za uderzenie białego człowieka.

Zmasakrowane ciało murzyna.

Nowy Jork, 26 6. — W miejscowości Manchester w st. Tennessee zlinczowano Negra, który uderzył białego człowieka. Zajście miało miejsce w sali tańca, uczęszczanej wyłącznie przez Negrów, do której wdarła się

grupa białych.

Negra, który odważył się uderzyć jednego z napastników zastrzelono, a ciało jego w okropny sposób zmasakrowano.

Władze aresztowały osiem osób, posądzonych o udział w morderstwie.

Ohydne morderstwo pod Pakością.

Stróż polny zastrzelił dwie osoby.

MŚCIWEGO ZBRODNIARZA NIE SCHWYTANO.

Bydgoszcz, 26 czerwca. Drogą Pławin-Wielowieś wybrały się wozem cztery osoby, zdążające do Pakości. Niedaleko miasta oczekiwał ich stróż polny niejaki Ignacy Żydowicz, zatrudniony w majątku Wielowieś, który

ukrył się w rowie.

Miał on już oddawna osobiste porachunki z przejeżdżającymi.

W chwili, gdy przejeżdżał obok niego wóz, oddał Żydowicz znienacka z odległości kilku metrów strzał do 20-letniego Marcina Marczaka, kładąc go trupem na miejscu.

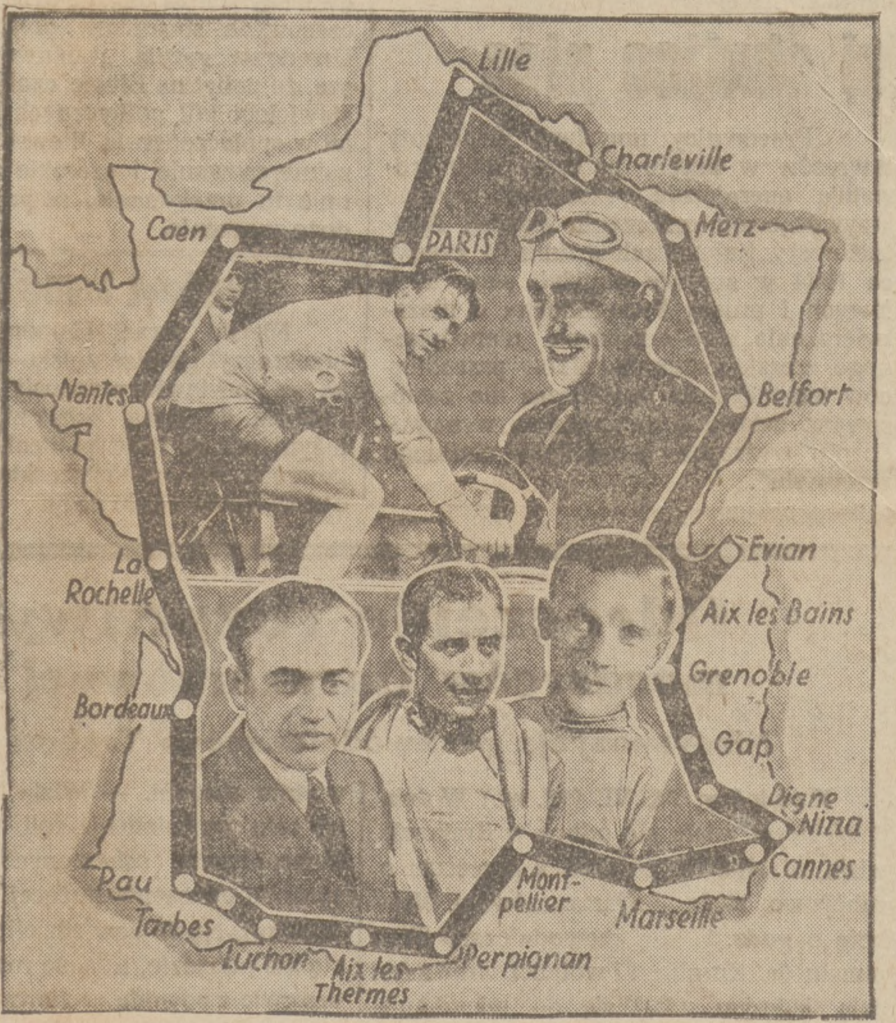
Gdy pozostali poczęli uciekać, stróż puścił się za nimi w pogoń, goniąc szczególnie niej. Płaszczykowskiego, którego opuściły wreszcie siły, tak że nie widząc innego wyjścia, ukrył się w rowie, Żydowicz spostrzegł go jednak w rowie i oddając w jego kierunku strzał z rewolweru, ciężko ranił Płaszczykowskiego w plecy. Płaszczykowskiego przewieziono do szpitala powiatowego w Strzelnie, gdzie

walczy ze śmiercią.

Po odnalezieniu zwłok Marczaka i pławiącego się we krwi Płaszczykowskiego rozpoczęto pogoń za mordercą. Do chwili obecnej nie udało się go ująć. Zwłoki pozostawiono na miejscu tragicznego spotkania aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

W związku z strasznem morderstwem dowiadujemy się jeszcze dodatkowo, iż druga ofiara mordercy, 27-letni Płaszczykowski również zmarł w godzinach wieczornych w szpitalu w Strzelnie. Był on wdowcem i osierocił dwoje dzieci. Marczak pozostawił żonę i dwoje dzieci. Jak wykazują dochodzenia policyjne, młody 26-letni morderca Żydowicz z pełną świadomością i premedytacją dokonał strasznej zbrodni. Policja czyni energiczne poszukiwania za zbiegłym zbrodniarzem.

Największy bieg świata.



Trasa „Tour de France", największego i najtrudniejszego biegu świata, której długość wynosi 4300 km. Bieg rozpocznie się dnia 3 lipca. Faworytami biegu są: U góry: Carnado (Hiszpanja), Magne (Francja), u dołu: Buse (Niemcy), Speicher (Francja) i Thierbach (Niemcy)

Książę krwi i Charlie Chaplin.

Temperament, a obowiązek.

„Daily Herald" podaje zabawną historyjkę, bohaterami której byli jakoby Charles Chaplin i jeden z książąt panującej w Europie dynastji. Książe, imienia którego z przyczyn zrozumiałych nie wypada wymieniać, odwiedził ostatnio Hollywood, jako gość znakomitego Chaplina. Pragnąc zaznajomić się z pracą artysty, dostojny gość udał się również do atelier filmowego, gdzie gospodarz zajęty był nakręcaniem

swego nowego obrazu.

Gra znanego artysty filmowego na tyle podnieciła kcięcia, że nie namyślając się długo, doszedł do niego. Charles i jego gość poczęli dokazywać przed kamerą kinową, bawiąc się znakomicie. Lecz kinooperator, nie tracąc zimnej krwi,

kręcił sobie nadal korbą,

nie na żarty uwieczniając wszystkie figle komika i jego królewskiego partnera. Dopiero po powrocie do Europy książę zdał sobie sprawę ze swego zachowania się, wobec czego napisał Chaplinowi list z prośbą o dyskrecję. Ten zaś, obiecując wykonać prośbę księcia, nie mógł powstrzymać się od żartu, pisząc:

— Jeżeli wasza wysokość będzie dobrze się sprawował, — film umrze razem ze mną, nie zobaczywszy ekranu. Jeżeli zaś Wasza Wysokość będzie złym królem, wówczas odstąpię zdjęcia komunistom Waszego kraju, dla demonstrowania obrazu i

ośmieszenia dostojnej osoby,

w rezultacie czego może nawet nastąpić abdykacja Waszej Wysokości.

W taki sposób, jeśli można wierzyć tym opowiadaniom, w kasie ogniotrwałej znanego komika, w szczelnie zakorkowanem blaszanem futerale, znajduje się los pewnej monarchji europejskiej.

FRANCUSCY FARMERZY tęsknią za polskimi robotnikami.

Niezmiernie barwnie opisuje korespondent Paris - Soir „Targ na robotników”, jaki odbywa się co roku w miasteczku Saint - Saulge wpobliżu miasta Nevers w dep. Nievre. Z korespondencji tej podajemy kilka szczegółów.

Do Saint - Saulge, leżącego wśród lasów w oddaleniu 30 kilometrów od Nevers, co rok zjeżdżają się właścicie le ferm z całego departamentu Nievre dla najęcia robotników rolnych i służby żeńskiej na fermy. „Le marché aux valets” — targ na parobków — jak to dosłownie brzmi w tłumaczeniu polskiem, był bardzo ożywiony, ale podaż tej ludzkiej siły roboczej

była mała.

Szczególniej zaznaczył się brak służby żeńskiej na fermy.

— Brakuje w tym roku kobiet, skarżono się ogólnie w gwarze miejscowej.

Rzeczywiście na targu ludzkim było tylko 10 służących, które sobie z rąk do rąk wyrywały fermerki, podwyższając dla dziewczyn zarobek.

Ale robotników też nie było w nadmiarze. Przeciętnie godzono młodego parobczaka w wieku 18 lat po 2.500 fr. płacy rocznie oraz mieszkanie i życie. Chłopcom od 12 lat do paszenia w pierwszym roku pracy dawano 1.600 fr. a w drugim 2.200 fr., w dodatku życie i mieszkanie.

Robotnik rolny około 30 lat, silny i zdrowy otrzymywał

najwyższy zarobek 4 tys. fr.:

przeważnie zarobek dawano od 3 do 3 i pół tysiąca na rok.

Najciekawsze, że polskich robotników było stosunkowo niedużo, na co skarżyli się głośno fermerzy, klnąc ile wlezie.

Miejscowy doktór p. Gaulier, który wraz z korespondentem Paris - Soir był obecny na tym „targu ludzkim”, powiedział dosłownie:

— Popełniono błąd, postępując zbyt surowo z Polkami, które pełniły tutaj rzetelną służbę. Wydalono je. Wynik jest taki, że na fermach brak służących.

Ha, czasami tak bywa!

Sygnały trąbki automobilowej w cichej ulicy.

Według słów „Daily Express”, metody amerykańskich gangsterów, zaczynają przenikać również i do takiego praworządnego kraju,

jakim jest Anglja.

Zjawisko to można zaobserwować głównie na terenach wyścigowych, oraz w czasie odbywających się psich wyścigów, które w ostatnich latach bardzo przypadły do gustu Anglików, znanych ze swej namiętności do sportu. Ofiarami złoczyńców stają się przeważnie drobni bookmacherzy, przyjmujący nieduże zakłady

od grającej publiczności.

Ostatnio do policji ciągle napływają skargi poszkodowanych agentów totalizatora, teroryzowanych przez bandę gangsterów.

Jeden z takich bookmacherów miał w tych dniach następującą przygodę: W biurze jego zjawił się nowy klient i, przedstawiając solidne listy polecające, otworzył sobie nieduży rachunek bieżący. W dzień wyścigów znów się zjawił i począł coś dyktować maszynistce, poczem postawił na konie, które jak udało się wyjaśnić, faktycznie już zajęły pierwsze miejsca w tym biegu.

Szef zwrócił uwagę na to, że podczas odwiedzin nowego klienta, na minutę przed tem, zanim ten wybrał konie, przez ulicę cichą i bezludną, przejeżdżał samochód, podając

bez przerwy sygnały,

pomimo braku ruchu na tej uliczce. Przypuszczając, iż auto sygnalizowało graczowi, na jakiego konia trzeba postawić, właściciel kantoru stanowczo odmówił wypłacenia wygranej sumy.

Dnia następnego wstąpiła do niego szajka gangsterów i obsadzając wszystkie wejścia, zażądała zapłaty „długu”. Bookmacherowi udało się spowodować odroczenie wypłaty na jeden dzień, a po wyjściu bandy niezwłocznie udał się do policji, gdzie zameldował o całem zajściu. Narazie nim zaopiekowały się władze.

Wieczór nad Lemanem.



Wieczorny nastrój nad Genewą.

Zając mordercą

Smiertelny strzał do przyjaciela

W Krzyszowicach k. Rybnika zaszedł przykry w następstwach wypadek nieostrożnego manipulowania bronią. Oto bawiący w mieszkaniu swego przyjaciela Alfreda Szkatuły, Alojzy Zając, demonstrując broń niechcący spowodował wystrzał fuzji. Cały ładunek wszedł w lewą pierś Szkatuły, kładąc go trupem na miejscu. Rozpacz aresztowanego Zająca nie ma granic. Przejęty on jest tak dalece spowodowaniem śmiercią 20-letniego przyjaciela, że usiłował odebrać sobie życie. W następstwie tego jest stale pod obserwacją.

—o—

Epilog głośnych awantur w Chełmie

Sprawcy zajścia ukarani

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczorajszego poniedziałku sprawę głośnych zajść w Chełmie. Jak w swoim czasie donieśliśmy kilku członków rozwiązanej partji Deutsche Volksbund Jugend urządziło zbiegowisko przed gmachem urzędu gminnego w Chełmie z powodu aresztowania przez policję znanego awanturnika i członka Volksbundu Piotra Koziołka, którego zamierzali uwolnić.

Kozłołek bawiąc w restauracji rzucił się w czasie sprzeczki na bawiącego tam niejakiego Dłubisza, którego dotkliwie pobił. Powiadomiona o zajściu policja zamierzała Koziołka aresztować. Stawiał on jednak czynny opór i wzywał o pomoc przechodzących z Volksbundheimu członków Jungdeutsche Partei. W przeciągu krótkiego czasu zebrało się przed lokalem posterunku przeszło 300 osób, które załęły groźną podstawę. Z tłumu posypał się na policję grad kamieni i różnego rodzaju wyzwiska. Dopiero gdy posterunkowy policji Śliwa oraz komendant posterunku Branny oddali strzały na postrach, tłum się rozbiegł. Prowodyrzy tego zajścia Piotr Koziołek, Paweł Radwański, Paweł Wadasz, Józef Amrozik, Piotr Cyroń, Antoni Bialon, Jan Wieczorek, Franciszek Buchta, Regina Koziołkowa, Marta Lotkówna, Agnieszka Pyrcikowa i Julja Buchtowa z Chełmu odpowiadali za to przed sądem. Oskarżeni wyjaśnili, że tylko przypadkowo znaleźli się na miejscu awantury i przeczyli, by wyzywali i rzucali kamieniami na policję. Winę udowodniono im jednak zeznaniami świadków, wobec czego sąd skazał Piotra Koziołka na 2 tygodnie, pozostałych oskarżonych po jednym tygodniu aresztu. Niemiecka prasa swego czasu usiłowała z tej zwykłej awantury którą spowodowali członkowie Deutsche Volksbund Jugend sfabrykować zajście polityczne.

Teść z siekierą na zięcia

Krwawe bójki na Sląsku

Pomiędzy braćmi Romanem i Pawłem Cieluchami na kol. Zuzanny w Janowie doszło do siarczystej bójki. Prano się butelkami rozbijając głowy. Szczególnie silnie pobity został Roman Cieluch, który w następstwie uderzenia butelką w twarz doznał ciężkiego złamania górnej części szczęki. Obecnie przebywa w szpitalu.

Następna bójka wynikła w sali Brojera w Nowej Wsi. Podczas zabawy Alojzy Roszyżyk z Bielszowic pchnął nożem w brzuch Herberta Dudę, zadając mu ciężką ranę, powodującą wypłynięcie wnętrzności. Ofiarę przewieziono do szpitala.

Podobnie bez żadnej przyczyny do nieprzytomności po głowie i twarzy został pobity Dziura Wilhelm z Król. Huty, który nawet nie wie, z kim miał przyjemność wejść w zapasy. Ofiarą napaści zaopiekował się szpital.

Do komisarjatu policji w Świętochłowicach przybył ubiegłej niedzieli Brunon Kokot z Świętochłowic (Zimnola 6). Na tle niesnasek rodzinnych zadał mu kilka ciosów siekierą teść Józef Markiewka. Rannego odstawiono do szpitala huty Falwa.

Radjo

KATOWICE — Wtorek, 26 czerwca br.

6,30 „Kiedy ranne wstają zorze“ — 6,35 —7,25 Muzyka — płyty, chwila pań domu — 11,57 Sygnał czasu i Hejnał z Wieży Marjackiej oraz wiadomości meteorologiczne — 12,10 Muzyka z płyt — 13,05 Audencja dla dzieci — 13,20 Muzyka — 13,55 „Z rynku pracy“ — 14,00 Wiadomości gospodarcze — 16,00 Koncert gitarzystów — 17,00 Skrzynka P. K. O. — 17,15 Trio kameralne — Pogawędka dla dzieci — 18,00 Odczyt budowlany — 18,15 Recital śpiewaczy — 18,45 „Strażak śląski“ i kronika harcerska — 18,45 Rozmaitości — 19,00 „Ostatni Wikingowie“ — 19,15 Recital fortepianowy — 19,50 Wiadomości sportowe — 20,00 „Myśli wybrane“ — 20,02 „O wizytach satyra — 20,12 „Bal w Savoy'u — operetka.

Wraz z suszą - pożary

Następstwem nieznośnego upału, jaki na odmianę nastąpił po przydługim okresie niepogody, jest na Śląsku wiele pożarów. Mają one miejsce niemal we wszystkich powiatach. W Radostowicach wybuchł groźny pożar w nieruchomości Pawła Pryszcza, który zniszczył budynek wraz z zapasami siana orar inwentarz domowy. Strata ok. 3000 zł. Podobnie groźny pożar wybuchł w zabudowaniach Teofila Kisiela w Golejowie, trawiąc szopę oraz inwentarz. Ogień przeniósł się następnie na sąsiednią stodołę St. Filca, pozostawiając z niej niedopałki. Ogólna strata 3500 zł. Dalszy pożar miał miejsce w Brynicy, gdzie został zniszczony całkowicie dom drewniany wdowy Karoliny Labisowej. Od silnego ognia zajął się pusty budynek murowany spadkobierców rodziny majewskich. Została z niego jedynie nagi szkielet. Pożar ten wyrządził stratę 6.000 zł. Labusowa uzyska częściowy zwrot z Tow. „Polonia“, gdzie była ubezpieczona.

Robotnicy z kop. Ficinus interweniują u p. Wojewody

W ubiegłym roku zaszła konieczność zamknięcia jednej z kopalń, należących do Wspólnoty Interesów „Ficinus“ lub „Florentyny“. Ze względu na to, że kopalnia „Florentyna“ leży w pasie przedgranicznym, postanowiono unieruchomić kopalnię „Ficinus“. Około 500 robotników „Ficinuua“ zwolniono z pracy, reszta zaś w liczbie 700 zatrudniona została na „Florentznie“.

Obecnie zarząd kopalni „Florentyna“, chcąc zmniejszyć stan bezrobocia na terenie powiatu świętochłowickiego poczęła zwalniać byłych robotników „Ficinusa“ zamieszkałych w powiecie katowickim i przyjmować na ich miejsce robotników z terenu pow. świętochłowickiego.

W dniu wczorajszym p. wicewojewoda Saloni przyjął delegację b. robotników kopalni „Ficinus“ z burmistrzem Siemianowic p. Popkiem na czele, która prosiła p. wicewojewodę o interwancję w tej sprawie. P. wicewojewoda obiecał wydać zarządzenie enie zwalniania b. robotników „Ficinusa“ z kopalni „Florentzna“.

Komunikacja autobusowa P. K. P.

Masowa ucieczka pasażerów od autobusów.

Stosowanie racjonalnej polityki przewozowej.

Z dniem 18 kwietnia br. weszła zasadniczo w życie ustawa koncesyjna o przewozie zarobkowym osób i towarów pojazdami mechanicznemi na drogach publicznych. Wprawdzie część dotychczasowych przedsiębiorstw autobusowych jeszcze przez jakiś czas w drodze wyjątku — pracować będzie na dotychczasowych linjach, naogół jednak wprowadzane są wszędzie nowe porządki według norm ustawy:

Najważniejszą zmianą w tym zakresie jest uruchomiénie od dnia 1 czerwca szeregu linij autobusowych, pozostających w zarządzie Polskich Kolei Państwowych. Ogółem koleje uruchomiły 18 linij z ogólną długością 1770 klm. obsługiwanych przez kolejowe autobusy tras. Do eksploatacji oddane zostały przeważnie wysokowartościowe pod względem technicznym autobusy marki „Saurer“ oraz ‚Ursusy‘ i wozy marki „Fiat.

Wprawdzie ciężkie wozy saurerowskie, stanowią grozę dla zniszczonego już dostatecznie stanu naszych dróg — niemniej jednak dają ona dużą wygodę dla podróżnych oraz — przy obsłudze przez kolej —zapewniają konieczną regularność ruchu.

Linje autobusowe w zarządzie Kolei przecinają kraj niemal dokładnie z północy na południe. Z ważniejszych linij wymienić wypada: Warszawa—Ostrołęka — Łomża — Grajewo — Augustów — Suwałki — Warszawa — Białystok — Bielsk — Białowieża Warszawa — Radom — Kielce — Busk — Solec — Szczucin, i wreszcie linja Kielce — Kraków, Kraków — Brzesko — Nowy Sącz Krynica, Kraków — Zakopane —Nowy Targ — Nowy Sącz, z odgałęzieniem do Krynicy.

Oficjalnie oświadczono, że uruchomione, niedawno linje przez państwową komunikację autobusową, stanowią narazie tylko pierwszą serję państwowych linij autobusowych. Wywołało to zrozumiałe zaniepokojenie wśród pozostałych jeszcze przedsiębiorstw autobusowych które w tych warunkach nie są w stanie podjąć i przeprowadzić szerszej akcji, mającej na celu podniesienie poziomu tych przedsiębiorstw, a to wobec wielkiego ryzyka lokaty dalszych kapitałów w tej dziedzinie. Istnieje bowiem uzasadnione przypuszczenie, że aparat państwowy opanuje z czasem wszystkie linje autobusowe dotychczasowe, więc prywatne przedsiębiorstwa skazane są na zagładę.

Tymczasem rezultaty eksploatacji dotychczas uruchomionych linij autobusowych są jeszcze wielką niewiadomą. W tych warunkach można się obawiać, że budżet państwowy będzie znowu obarczony nowemi ciężarami, wynikającemi z dalszej etatyzacji gospodarki narodowej.

W ten sposób w krótkim czasie już stracić może pracę kilkanaście tysięcy osób, związanych pośrednio lub bezpośrednio z kilkuset istniejącemi dotąd na terenie Polski prywatnemi linjami autobusowemi.

Zaledwie od paru dni do miejscowości„ podwarszawskich, korzystających dawniej z usług autobusów, uruchomionych przez państwowe zakłady inżynierji, kursują autobusy komunikacji samochodowej polskich kolei państwowych, a już można z całą stanowczością twierdzić, że o ile w krótkim czasie nie nastąpi radykalna zmiana panujących obecnie stosunków, nowe przedsiębiorstwo, nie zyska powodzenia, a tem samem stanie się nieopłacalne, z konieczności będzie musiało ulec likwidacji.

Dla wykazania słuszności tego twierdzenia zajmiemy się jedną tylko linją: Warszawa — Radom. Zarzuty dotyczące tej linji można jednak uogólnić i z powodzeniem zastosować do wszystkich innych.

PODROŻENIE BILETÓW.

Na całej tej trasie podwyższono ceny biletów. Przejazd z Warszawy do Radomia, , kosztujący poprzednio 5 zł. podniesiono obecnie do 7,30 zł. do Grójca z 2,00 zł. podniesiono do 3,40 zł. autobusem dalekobieżnym a 3,10 autobusem podmiejskim, do Raszyna z 60 gr. do 70 gr. autobusem podmiejskim, a do 80 gr. autobusem dalekobieżnym.

Znacznie jaskrawiej występują różnice cen biletów na podmiejskim szlaku — Warszawa Radom.

Rezultat tych zmian jest taki, iż pasażerowie tłumnie porzucają komunikację autobusową i wracają do dawnych środków lokomocji.

KALKULACJA.

Przejazd z Raszyna do Warszawy autobusem dalekobieżnym kosztuje 80 gr. Dzięki dziesięciogroszowej nadpłacie do dworca Głównego. Chcąc do tego samego punktu dojechać jadąc autobusem podmiejskim trzeba zapłacić: za przejazd autobusem z Zarzyna na plac Narutowicza 70 gr. a następnie za tramwaj 25 gr. o 15 gr. drożej.

Nic też dziewnego, że wobec tego mieszkańcy Raszyna wracają do dawnych sposobów dojazdu do Warszawy.

W obecnych ciężkich czasach gdy każdy grosz dużo znaczy, tak kolosalne różnice na poprawienie frekwencji w autobusach dobrze nie wpłyną. ,

PODEJRZENIA I ŻĄDANIA.

Wobec takich różnic taryfowych wśród mieszkańców Raszyna i okolic krążą wersje, iż podwyżki są stosowane poto, aby spowodować spadek frekwencji na linji podmiejskiej Warszawa — Sękocin —Grójce i zasłaniając się brakiem pasażerów zlikwidować zupełnie tę linję, utrzymując jedynie komunikację na szlaku Warszawa Radom.

Na omawianym szlaku przygotowuje się formalny bojkot komunikacji autobusowej, tak długo, dopóki nie nastąpi obniżenie taryfy conajmniej do poprzedniej wysokości„ i nie zostanie przywrócone poprzednie zróżniczkowanie cen.

INNE „UDOGODNIENIA“.

Oprócz wyżej wyliczonych „udogodnień‘ należy zwrócić uwagę na masową wprost likwidację przystanków. Powiedzmy w Młocinach, były tam dawniej trzy przystanki: na wsi przy gminie i przy parku, obecnie przewidziany jest tylko jeden przystanek — przy parku. — W podobny sposób postąpiono wszędzie, na wszystkich szlakach, zmuszając mieszkańców do wędrowania po parę kilometrów do przystanku.

Na linji raszyńskiej oprócz niektórych przystanków skasowano również wieczorowe kursy w dnie codzienne, utrzymując je tylko w święta i dnie przedświąteczne.

ZNIESIENIE ULG.

Prywatni przedsiębiorcy autobusowi na szlakach przejętych przez PKP wprowadzili specjalne bilety dziesięcioprzejazdowe„ dające znaczne ulgi pasażerom, wprowadzono również 50-cio procentowe zniżki dla wojskowych i policjantów. Obecnie wszystkie te ulgi zostały cofnięte i wszyscy płacą za bilety jednakowe stawki.

W poprzednio kursujących autobusach kobiety przewożące mleko miały przy opłacie, za bagaż daleko idące zniżki, obecnie nietylko, że nie uruchomiono specjalnych wozów towarowych, ale jeszcze powiększono taryfę bagażową, tak, że przewóz mleka autobusami zupełnie nie opłaca się.

PRZYKRE NASTĘPSTWA.

W rezultacie doszło do tego, iż pasażer, dowiedziawszy się o podwyższonej cenie biletów, czy o braku zniżki wyskakuje w biegu z autobusu i szuka tańszych środków lokomocji.

Zwiedzieli się już o tem właściciele taksówek, którzy krążą w pobliżu przystanków autobusowych i niejednokrotnie za połowę„ ceny dowożą pasażerów do ich celu podróży. Co gorsze, wskutek utrudnionego przez podwyżkę cen biletów korzystania z komunikacji autobusowej, bardzo wielu pasażerów wróciło do furmanek i „bałaguł‘, których coraz więcej pokazuje się na szlakach podmiejskich, a które taniej, niż autobusy wożą.

Ażeby uniknąć katastrofy, kierownictwo PKP, musi szybko zmienić dotychczasową, politykę i że użyjemy modnego obecnie powiedzenia: „zmienić front i wyrównaś na kieszenie zubożałych pasażerów“.

Nadchodzą narzekania i z innych miejscowości, naprz. na linji Kielce —Busk Solec.

Bosemi stopami po rozrzażonych głowniach.

Dziwnym wydawać się może w XX wieku zwyczaj tańczenia bosemi stopami po rozrzażonych głowniach z fanatyzmu religijnego, ale mimo to do dziś dnia istnieje on w Bułgarji pomiędzy sektą „Nestinari”, której wyznawcy co roku z okazji dnia św. Konstantyna i św. Heleny wykonują swoje niebezpieczne ewolucje taneczne po ceremonji religijnej.

Wieczorem w te dni rozpala się na placu publicznym wielki ogień. Gromadzi się cała ludność wioski i gdy ogień zaczyna przygasać „Nestinari” rzucają się na rozpalone głownie i tańczą po nich boso przez jakie 15 minut.

W tym roku jednak prawosławny synod bułgarski naskutek protestów prasy postanowił wkroczyć w te praktyki, by znieść tego rodzaju „pląsy”, podczas których tancerze wyli z bólu, a widzowie z fanatyzmu, przekształcając uroczystości religijne w jakiś historyczny sabat.

WÓDKI POLSKIE ZA SAMOCHODY AMERYKAŃSKIE?

Według doniesień „Prager Tageblatt”, przedstawiciele amerykańskich fabryk samochodów mieli rzekomo uzyskać od rządu polskiego zapewnienie, że w ramach przygotowywanego układu handlowego polsko - amerykańskiego będzie mogła znaleźć uwzględnienie sprawa bezcłowego przywozu do Polski małych samochodów amerykańskich. Miałoby to stanowić rekompensatę wzamian za wpuszczenie na rynek Stanów Zjednoczonych wyrobów przemysłu alkoholowego.

Anglja krainą pragnienia.

Największa posucha, jaką zanotowano od kilku pokoleń.

(Koresp. własna

Londyn —w czerwcu.

Krainą pragnienia jest dziś nietylko Sahara albo pustynia Gobi. Jest nią również — ktoby się tego spodziewał — zielona, świeża i tłusta Anglja, którą wyobrażamy sobie zawsze jako kraj wilgotny i mglisty, a w tym roku przechodzi ona posuchę, nienotowaną tam od kilku pokoleń.

Posucha ta zaczęła się, rzecz dziwna, już w ciągu miesięcy zimowych. W lutym już rolnicy angielscy skarżyli się na brak dostatecznych opasów atmosferycznych i w niektórych wioskach już wtedy problem wody zaczął niepokoić władze gminne.

W chwili obecnej, po szeregu tygodni i miesięcy bez poważniejszych opadów deszczowych, posucha stała się przedmiotem troski i niepokoju całego narodu. Jest to temat wszystkich rozmów i zagadnienie dnia które rozstrząsa się w prasie w szerszej mierze, niż ostatnie wypadki w polityce międzynarodowej, konkursy hippiczne w Ascot, rozgrywki sportowe czy inne uroczystości sezonu londyńskiego. Londyński „Times“ poświęcił tej sprawie przed kilku dniami specjalny artykuł wstępny.

W niektórych okręgach sytuacja stała się krytyczna. Rzeki i stawy wyschły prawie zupełnie. Piękne łąki o soczystej zieleni przybrały niezdrowy kolor żółty. Tu i ówdzie ziemia popękała z posuchy. W lasach wybuchają pożary, jak w najbardziej spalonych słońcem okolicach Francji południowej i Hiszpanji. Bydło cierpi z pragnienia, a ludność sama bardzo musi oszczędzać wody na swoje potrzeby, bo nieraz zupełnie jest jej pozbawiona.

W wioskach, najbardziej dotkniętych posuchą mieszkańcy zmuszeni są w poszukiwaniu wody odbywać długie wędrówki po 7 i 8 kilometrów do najbliższej, czynnej jeszcze studni lub niewyschniętego potoku.

Ponieważ mężczyźni zajęci są przy robotach polnych, obowiązek ten spada na kobiety, starców i dzieci, którym te długie i codzienne wędrówki przysparzają nietylko wiele kłopotów, ale również wiele trudu i cierpień fizycznych, zwłaszcza że tej niebywałej posusze towarzyszą mordercze upały.

Londyn sam niewiele jeszcze ucierpiał na skutek posuchy, mając w Tamizie potężny rezerwoar wody. Tem niemniej ostatnie tropikalne upały spowodowały olbrzymie obniżenie się poziomu rzeki, która zamiast normalnych 832 miljonów galonów wody dostarcza już teraz do wodociągów miejskich tylko 250 miljonów dziennie.

Jeżeli w najbliższym czasie nie spadną w Anglji większe deszcze, sytuacja z krytycznej może się stać tragiczną. Już teraz dla zażegnania tego niebezpieczeństwa władze i prasa apelują do społeczeństwa, by oszczędzać wody. Rozpoczęto prawdziwą kampanję wody i prowadzi się ją z energją i metodą właściwą Anglikom w chwilach trudnych.

Na murach Londynu, na kioskach ulicznych i w autobusach rozlepiono afisze, na których czyta się słowa „Use less water“ — (Używajcie mniej wody),

W dziennikach, gdzie rubryka posuchy zajmuje od pewnego czasu dwie lub trzy szpalty w każdym numerze, mnożą się odezwy do ludności. Cytuje się oświadczenie szefa wodociągów miejskich, sir Willama Prescotta, że Londyńczycy używają dziennie na osobę o 10 galonów wody więcej, niż tego zachodzi potrzeba, i apeluje się do ludności by oszczędzała wody przy myciu, zaprzestała zmywania samochodów, a nawet ograniczyła do minimum skrapiania kwiatów i gazonów w ogrodach. Ten ostatni obowiązek wymaga od Anglików, którzy z taką miłością utrzymują swoje ogrody, szczególnego zaparcia się siebie.

Ale przykład idzie z góry. Król wydał nakaz swoim ogrodnikom, aby zaprzestali prawie zupełnie skrapiania gazonów w pałacu Buckinghamskim i w Windsorze, jak również, aby nie marnowano wody przy skrapianiu torów wyścigowych w Ascot. Kompanja autobusów londyńskich czyści swoje wozy na sucho, zaoszczędzając w ten sposób 25 tys. galonów wody dziennie. W niektórych okręgach Londynu zamknięto miejskie łaznie i pływalnie.

W ubiegłą niedzielę we wszystkich kościołach angielskich odprawiono modły o odwrócenie klęski posuchy. Wierni powtarzali za duchownymi modlitwę tej treści: „Ojcze Nasz w niebiesiech, który przez swego Syna Jezusa przyrzekłeś wszystkim pragnącym wstąpić do Twego Królestwa koniecznie dla naszego ziemskiego bytu rzeczy, ześlij nam, błagamy Ciebie umiarkowane deszcze, abyśmy mogli zebrać owoce ziemi dla naszego, szczęścia i Twojej wielkości. Amen“.

Jeżeli wszystkie dotychczasowe wysiłki pozostana daremne, jeżeli w ciągu najbliższych dwóch tygodni nie spadną obfitsze deszcze, a ludność nie będzie umiała dobrowolnie ograniczyć swego spożycia wody, przedsięwzięte zostaną niewątpliwie drakońskie środki. Już dziś w niektórych okręgach, najbardziej dotkniętych posuchą, sypią się kary i grzywny na tych, którzy niepotrzebnie marnotrawią tak cenny dziś w Anglji płyn.

Niektóre umysły, podniecone obecną sytuacją, wysilają swoją fantazję by zaproponować jakiś zbawczy środek zaradczy. W listach czytelników do gazet pełno jest najróżniejszych projektów, Jedni proponują bombardowanie chmur wystrzałami armatniemi, by „zmusić“ je do deszczu, inni radzą uciec się do pomocy źródlarzy z różdżką czarodziejską, jeszcze inni zapytują dlaczego nie dystyluje się wody morskiej, która otacza Anglję w takiej obfitości.

Jednak humor angielski nie traci przytem swoich praw. Są tacy, którzy twierdzą, że jeżeli dziś Anglja cierpi na brak wody, to dla tego, że ograniczono spożycie alkoholu, którego nie wolno pić pod wszystkiemi postaciami w lokalach publicznych przed godz. 11-ą rano, popołudniu od 2-ej do 6 i wieczorem po godz. 10-ej.

Należy więc znieść te ograniczenia, a zamiast zimnych napojów czy herbaty ludzie pić będą piwo i wino, zaoszczedzając w ten sposób miljony hektolitrów wody. Inny humorysta, niezadowolony z kuchni angielskiej, wyraża, nadzieję, że ze względu na obecny brak wody, kucharki angielskie odzwyczają się może wkońcu od gotowania wszystkich potraw.

In.

Piękna blondynka w modnym dancingu.

Zagadkowy dramat w Paryżu.

Widownią krwawej rozprawy był jeden z modnych dancingów w Paryżu. W sali dancingu „Tango" przy ulicy Aumaire grała właśnie orkiestra jazzowa jakiś upajający taniec egzotyczny, w rojnej salce kręciły się pary, a przy drzwiach wejściowych dwaj młodzi mężczyźni prowadzili

bardzo ożywioną dysputę.

Dysputa ta zmieniła się wkrótce w gwałtowną kłótnię. Z urywanych słów wywnioskowali goście, że przedmiotem kłótni dwu zacietrzewionych młodzieńców była piękna blondyna, która siedziała obojętna przy jednym ze stolików i sączyła przez słomkę lemoniadę.

Gospodarz, chcąc położyć kres kłótni, wyprosił obu powaśnionych na ulicę.

Nagle rozległ się strzał rewolwerowy, potem pięć dalszych. Jeden z młodzieńców osunął się ranny na bruk, drugi rzucił się do ucieczki, ścigany przez przechodniów. W pewnej chwili ścigany wskoczył do stojącej wolnej taksówki, która oddaliła się z nim szybko.

Rannego młodzieńca przewieziono do szpitala. Okazało się, że jest nim 25-letni Jan Jabłoński, zamieszkały w Paryżu. Oświadczył on, że

nie zna swego napastnika,

który posprzeczał się z nim o piękną blondynę. Policja przypuszcza jednak, że Jabłoński zna swego rywala, lecz nie chce wydać jego nazwiska. Poszukiwany jest obecnie szofer, który odwiózł napastnika. Dramat przedstawia się zagadkowo.

Strzały piekarza nie przestraszyły złodzieja.

Niefortunny skok z dachu.

Albert Gavelle, piekarz zamieszkały przy ulicy du Vieux-Chateau w Paryżu udał się wraz z żoną, dziećmi i służącą do cyrku.. Po wyjściu z cyrku, państwo Gavelle udali się jeszcze do kawiarni, a służąca z dziećmi

poszła do domu.

Ledwie jednak dziewczyna weszła do sieni, gdy posłyszała jakiś podejrzany szelest„ pochodzący z górnego piętra. Domyśliwszy się, że to jakiś złoczyńca zakradł się do środka, dziewczyna zawróciła i zawiadomiła o niebezpieczeństwie swego pracodawcę, który właśnie nadchodził ze swą żoną. P.. Garelle udał się czemprędzej na górę, lecz został ogłuszony uderzeniem w głowę, jakimś ciężkim przedmiotem który mu złodziej

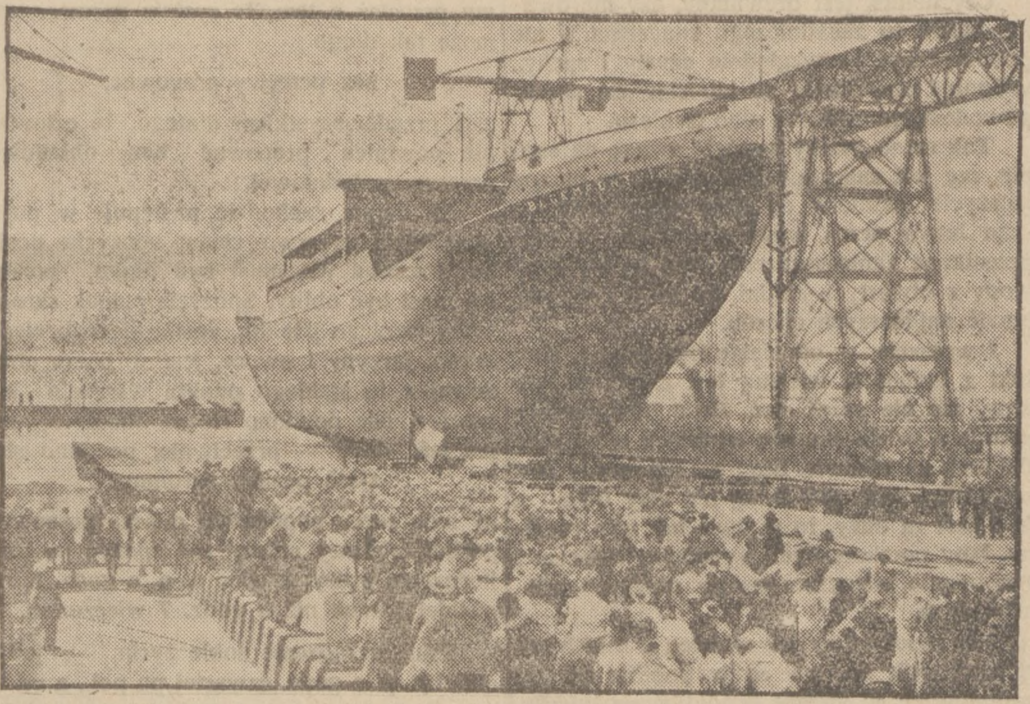
rzucił z góry na głowę..

Korzystając z chwili zamieszania złoczyńca uciekł na strych, a stamtąd na dach. Piekarz wybiegł na ulicę i zaczął strzelać do złoczyńcy, który uciekał po dachach, lecz go

nie trafił.

W pewnej chwili złodziej przedostawszy się na jakiś niższy dach, zeskoczył z niego na ziemię, lecz się więcej nie mógł podnieść, gdyż uległ złamaniu nogi.. Jak się okazało był to dawniejszy czeladnik piekarza Rene Gobelet, który został przed kilku tygodniami zwolniony z pracy.

Spuszczenie okrętu z odległości 10 000 kilometrów.



W Amsterdamie spuszczono na wodę nowy okręt pasażerski linji Holandja—Afryka „Bloemfontein". Dokonał tego za pośrednictwem radia z odległości 10,000 km. prezydent Unji Południowo-Afrykańskiej generał Hertzog, naciskając w Pretorji guzik po wygłoszeniu również przez radjo okolicznościowego przemówienia.

Manifestacja pracy belgijskiej.

GIGANTYCZNA HALA.

Międzynarodowa wystawa w Brukseli w r. 1935.

Bruksela, w czerwcu.

Jest faktem znanym, że wielkie wystawy międzynarodowe, urządzane od czasu do czasu w krajach zachodu, nie pozostawiły po sobie licznych i trwałych pamiątek w postaci gmachów. Po wystawie powszechnej r. 1878 w Paryżu pozostał tylko pałac Trocadero, po wystawie 1889 r. — wieża Eiffel; po wystawie 1900 r. — Grand Palais i szereg pomniejszych budynków bez wartości, które znikną z widowni podczas wystawy, projektowanej w 1937 r.

Urbaniści żałują niejednokrotnie, że wielkie imprezy wystaw powszechnych nie stają się podstawą tworzenia nowych dzielnic miejskich o urządzeniach, odpowiadających wymaganiom nowoczesnej urbanistyki. Otóż wyjątek stanowić będzie wystawa powszechna w Brukseli w r. 1935, gdyż wzbogaci stolicę Belgji

o nową dzielnicę,

która powiększy w dodatku obszar miasta o jedną trzecią obecnej wielkości.

Już wiele lat temu król belgijski Leopold II — wielki budowniczy, jak dziś jeszcze zwą go Belgowie, projektując na rok 1934 (stulecie niepodległości Belgji) wielką wystawę powszechną, zakupił obszerne tereny dla Brukseli, położone wpobliżu parku Laeken. Zdolni architekci stworzyli wzorowy plan arteryj komunikacyjnych, oznaczyli charakter i rozmiary robót ziemnych i niwelacyjnych, aby sczasem z miejscowości Osseghem, malowniczej i zadrzewionej, stworzyć najpiękniejszą dzielnicę Brukseli po wystawie. Otóż Leopold II zmarł, jego projekty w okresie panowania Alberta I nie mogły być urzeczywistnione, poczęści ze względu na kryzys, poczęści spowodu wystawy 1930 roku w Antwerpji.

Tem niemniej następca Leopolda II, niezapomniany król Albert I powtarzał często:

„Ciężkie czasy, jakie przeżywamy, nie upoważniają do zniechęcenia". Wszyscy projektodawcy i pracownicy, zainteresowani w powodzeniu wystawy, nie przestali doskonalić swych planów i modeli. Już dziś powiedzieć można, że wystawa powszechna w Brukseli w r. 1935 będzie wspaniałą i imponującą manifestacją pracy i umiejętności Belgów, a po wystawie Bruksela zyska piękną dzielnicę na powierzchni 125 hektarów, z szerokiemi ulicami przystosowanemi do nowoczesnego ruchu. Na placu

„Stulecia Niepodległości"

wzniesione zostaną trzy olbrzymie hale, przeznaczone na pomieszczenie eksponatów belgijskich, a projektowane jako budowle stałe. Hala centralna zrealizuje najśmielszy dotąd projekt budowli z żelazobetonu: długości 210 metrów, szerokości 86 metrów u podstawy, hala składa się z dwunastu gigantycznych łuków z żelazobetonu, które u szczytu sklepienia znajdują się na wysokości 31 metrów od ziemi. Łuki powyższe, wagi 3200 tonn, mają szerokość jednego tylko metra. Opierają się na olbrzymich rolkach metalowych, których podstawy skolei opierają się na słupach, zagłębionych w ziemi do 22 metrów.

Według planów i pod dozorem prof. Baes zbudowano już dwa łuki hali.

Hasłem wystawy jest: „wszystkie okazy na właściwem tle", to też opisana hala centralna, która mieścić będzie wyroby żelazne, będzie przedstawiała olbrzymi wzorowy dworzec,

skąpany w słońcu.

Sąsiednie hale mieścić będą pałac rozrywek i zbiory sztuki antycznej. Na wystawie znajdować się będzie bardzo artystyczna rekonstrukcja starej Brukseli z XV stulecia,

Współudział w wystawie zgłosiły już liczne państwa, z innemi pertraktacje są w roku, które prowadzi bohaterski burmistrz Brukseli Max, główny inicjator wystawy.

Maciejowski.

Syn zwarjował po śmierci matki.

Dziwna scena w kościele.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wielkie zbiegowisko wywołało zajście, jakie miało miejsce w kościółku Klarysek przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy.

W kruchcie kościelnej położył się krzyżem na ziemi jakiś młody człowiek, który modląc się głośno zwracał ogólną uwagę

odwiedzających świątynię.

Po chwili mężczyzna podniósł się i klęcząc zaczął żegnać się, odmawiając z pamięci litanję i inne modlitwy. Wokół modlącego zebrała się duża grupa ludzi. Po chwili na miejscu zjawił się również policjant, który wyrwał młodzieńca z ekstazy i odprowadził go do komisarjatu celem wylegitymowania.

W wyniku wstępnych dochodzeń ustalono, iż młodzieńcem jest 22-letni Franciszek L., zam. przy ul. Kościuszki nr. 58.

Przytrzymany okazuje silne symptomy choroby umysłowej

na tle religijnym.

Obłęd ten ma powód bezpośredni w śmierci ukochanej matki młodzieńca, która umarła przed niespełną miesiącem.

Nieszczęśliwego umieszczono w szpitalu miejskim.

Niezwykła bomba rolnika

Pierwszy lot aeroplanem.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jedyną w swoim rodzaju sprawę rozpatrywał niedawno jeden z sędziów angielskich. Na ławie oskarżonych zasiadł rolnik John Twigg, który lecąc samolotem swoich znajomych, rzucił w czasie lotu na ziemię

niezwykłą „bombę",

w postaci kurzego jaja.

Znajomi Twigga zaproponowali mu przejażdżkę samolotem. Rolnik nigdy przedtem nie latał i postanowił upamiętnić tak ważne zderzenie nadzwyczajnym figlem. Bez wiedzy właściciel samolotu wziął ze sobą na drogę powietrzną świeże jajko i rzucił je w chwili, kiedy przelatywał nad rodzinnem miasteczkiem. Rolnik był przekonany, że jajko upadnie na rynek, albo obok położone boisko sportowe, gdzie właśnie odbywały się zawody. Żeby jajko zostało zauważone, włożył je Twigg w kolorową torebkę papierową, nadmuchaną mocno potem związaną.

„Bombardowanie" rodzinnego miasteczka miało niespodziewany rezultat. Jajko spadło naturalnie nieco dalej, niż zamierzał Twigg, mianowicie na dom, w którym się mieścił posterunek policyjny. Wprawdzie nikomu się nic nie stało, ale policja oskarżyła rolnika o niedozwolone zrzucanie z samolotu paczek w czasie przelotu nad zaludnioną miejscowością. Sąd skazał „bombiarza" na grzywnę w wysokości 2 funtów szterlingów i zwrot kosztów sądowych.

Popiół w oku automobilisty.

Papieros przyczyną katastrofy.

Dyrektor banku w Preszburgu, prowadził wczoraj swój samochód, paląc przytem papierosa,co jest

policyjnie zakazane..

Gdy zauważył stojącego na ulicy policjanta, usiłował prędko odrzucić papierosa, przyczem wpadł mu do oka popiół.. Kierowca wskutek tego stracił panowanie nad kierownicą i wóz

wpadł na drzewo.

z taką siłą, że dyrektor przeleciał przez kierownicę, odnosząc bardzo ciężkie obrażenia. Przechodnie wezwali pogotowie ratunkowe, któ

Po całorocznych trudach — na letnie wywczasy.

Czem się kierować przy wyborze letniska na wsi?

Nawet w zapadłej dziurze można przyjemnie spędzić wakacje.

Z zakończeniem nauki w szkołach wakacje właściwie się już rozpoczęły. Mało ludzi może je spędzić w uzdrowisku, w miłym i czystym pensjonacie, korzystając równocześnie z wielkomiejskich wygód higjeny i przysłowiowego „świeżego powietrza".

Ale równie przyjemnie można spędzić wakacje w jakiejś zacisznej wiosce rybackiej czy góralskiej, lub zwyczajnej zapadłej dziurze. Wybierając się jednak do takiej miejscowości, nie zapomnijmy nigdy zbadać jak się pod względem zdrowotnym przedstawia dana miejscowość — i czy dom, mieszkanie i otoczenie, gdzie zdecydowaliśmy się zamieszkać, odpowiada wymaganiom higjeny.

Na co zwracać uwagę? Czem się kierować w wyborze? Najbardziej zasadnicza sprawa: czy w danej miejscowości niema chorób zakaźnych?

A więc przedewszystkiem tyfus brzuszny i malarja. Niestety w Polsce jest szereg wsi, które są ogniskiem tyfusu brzusznego. Mamy takie wioski w różnych okolicach i dzielnicach Polski. Ponieważ wiemy, że tyfus brzuszny szerzy się głównie w lecie i że b. łatwo można go nabyć w okolicy tyfusowej, trzeba być ostrożnym.

To samo dotyczy malarji, która szerzy się w okolicach bagnistych przez komary. Są wreszcie lokalne małe epidemje chorób dziecięcych, odry, szkarlatyny, dyfterji o czem też nie należy zapominać.

Sam wybór domu jakież ważne ma znaczenie dla naszego zdrowia. I jak bardzo trzeba być ostrożnym przy wynajmie mieszkania. Domek powinien stać na uboczu, oddalony od szosy, o ile możliwie oddzielony od niej krzewami aby się zabezpieczyć przed nieznośnym kurzem wiejskim. Powinien być również oddalony od zabudowań gospodarczych, zwłaszcza od stajen i zbiorników nawozu. Najbardziej idealne powietrze wiejskie staje się przy takiem sąsiedztwie nie do zniesienia, nietylko ze względu na przykry zapach, ale przedewszystkiem na ujemny wpływ wydzielających się gazów na zdrowie. Uporczywe bóle głowy, brak apetytu, anemja wskutek zatrucia gazami — to zwykły skutek dłuższego przebywania w oparach swojskiej gnojówki niezaaklimatyzowanego mieszczucha. Nie mówiąc już o pladze much.

Czy domek jest drewniany, czy murowany, niema to zasadniczego znaczenia, ale powinien być bezwzględnie czysty i suchy.. Wilgotne mieszkanie na letnisku jest często powodem reumatyzmu albo ischiasu.

Tak samo należy zwrócić uwagę na studnie, czy jest zakryta i zaopatrzona w pompę należycie oddalona od dołu kloacznego — skąd łatwo przez wodę gruntowną mogą,, przeniknąć zaniczyszczenia. Nie należy brać wody z otwartych studni, bo można się nabawić najgorszych chorób.

I wreszcie — oddzielne mieszkanie. Kontakt z ludnością wiejską jest miły i pożyteczny, ale nie przez sień. Brud jaki niestety panuje w wielu chatach wiejskich nie wychodzi nam na zdrowie. Stąd też nie należy podnajmować izby lub dwie, ale cały dom, a jeśli jest za duży, to w dwie lub trzy rodziny. Izby powinny być wybielone wapnem i gruntownie odczyszczone po dawnych mieszkańcach.

Nie zapomnijmy też wkońcu o takich warunkach, jak np. czy są w pobliżu sklepy, zaopatrzone w świeże produkty spożywcze, czy jest lekarz niedaleko a także i o przyjemnościach: czy jest rzeka do kąpieli, czy są tereny do wycieczek i spacerów itd.

Wszystko to nietylko umili nam pobyt, na wsi, ale też przyczyni się do spędzenia wakacyj z pożytkiem dla zdrowia.

3½ MILJARDA NA REMONT DOMÓW W NIEMCZECH.

Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych w Berlinie opublikował dane, dotyczące zatrudnienia bezrobotnych przy naprawie i przebudowie domów mieszkalnych. Według tych badań przemysł budowlany otrzymał w związku ze wspomnianemi pracami zamówienia na 3½ miljarda marek. Przebudowa wielkich mieszkań na mniejsze mieszkania osiągnęła duże rozmiary. Przy akcji tej w ciągu zimy znalazło zatrudnienie około 750 000 osób.

Jedz obiad o 12-ej...

Podobno najlepiej smakuje.

Z lekarskiego punktu widzenia jednorazowe urzędowanie w instytucjach publicznych i prywatnych jest niekorzystne i to nietylko spowodu jednorazowego, nadmiernego przeciążenia systemu nerwowego bez dania mu dłuższej chwili odpoczynku, w czasie tak długo trwającej pracy, — a wiemy przecież o tem, że system nerwowy nie może tak długo

bez przerwy pracować,

lecz przedewszystkiem dlatego, że człowiek nie powinien pracować bez obiadowej przerwy południowej.

Na całym zachodzie następuje w porze obiadowej przerwa celem spożycia posiłku. Przerwa nie musi być długa, posiłek nie musi być obfity. Spożycie jednak skromnego, ciepłego posiłku, zawierającego ciepłe mięso, jarzyny i owoce, jest w porze obiadowej z lekarskiego punktu widzenia konieczne. Nie powinno się w obiadowej porze jeść dużo — przeciwnie, powinno się

zjeść posiłek skromny,

by móc zaraz popołudniu dobrze pracować, posiłek obfitszy należy zaś spożyć po zakończeniu pracy, a więc n. p. o godz. 6, nie później jednak niż o godz. 7 wieczorem.

Takie urządzenie sobie życia, by jadać obiad n. p. o godz. czwartej po poł., a od rana o 8 do 4-tej po poł. być naczczo, wzgłędnie posilić się w międzyczasie bułką, jest niehigjeniczne, obniża w znacznym stopniu intensywność pracy, a w wielu przypadkach po dłuższym okresie czasu prowadzić może u wrażliwszych osób

do zaburzeń chorobowych.

Każdy człowiek, zwłaszcza zaś człowiek pracujący umysłowo, musi zrobić w pracy przerwę w porze południowej. W czasie tym należy spożyć ciepły posiłek, po spożyciu zaś tego posiłku należy wypocząć. Po tem można dopiero przystąpić znowu do pracy.

Przerwa obiadowa powinna koniecznie przypadać na południe, a nie na godz. trzecią, lub czwartą po południu. Południe jest bowiem właściwą porą dla odpoczynku i

spożycia posiłku.

Doświadczenie uczy, że pory posiłków i snu nie można dowolnie przesuwać, że pory te są nam przez naturę wyznaczone i że na nie nastawiony jest cały nasz organizm. Tylko ten człowiek, który nie walczy z naturą, lecz słucha jej wymogów, może wykorzystać w pełni cały zapas swych sił i swej energji życiowej.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że dla wielu ludzi będzie przeprowadzenie tego postulatu higjeny

w tej chwili niemożliwe.

Będzie to możliwem dopiero wówczas, gdy całe nasze społeczeństwo, podobnie jak n. p. społeczeństwo francuskie, włoskie, wprowadzi taki podział dnia i pracy. Każdy jednak już dziś może się postarać o to, by w południe spożyć jakiś skromny, — ale ciepły posiłek, kawałek mięsa, nieco jarzyny i jakiś owoc, by przynajmniej przez chwilę odpocząć, natomiast [illegible] właściwy, większy posiłek spożyć dopiero po zakończeniu pracy, przed wieczorem.

Katastrofa lotnicza

zdobywcy wielu rekordów.

Patearson (St. Luisiana) 25 czerwca. Słynny lotnik amerykański Jimmy Weddel zdobywca wielu rekordów m. in. rekordu szybkości podczas lotu instruktorskiego z jednym z uczniów szkoły lotniczej spadł i

zabił się na miejscu.

Weddel zamierzał wziąć udział w przelocie W. Brytanja-Australja.

Popierajcie Czerwony Krzyż.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

11)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

— Daję pani słowo, że to jest jedyną i prawdziwą przyczyną mej podróży, a nie zwykły przypadek, jak pani przypuszcza!

Wówczas Nancy zwróciła się do Peera, który podczas tej rozmowy nie odezwał się ani jednem słowem:

— Dlaczego milczysz?

Wzruszył ramionami:

— Cóż ja mogę powiedzieć? Nigdy nie twierdziłam że jest inaczej niż mówi pani Hooge

— Ale to wygląda inaczej, zupełnie inaczej, mój kochany! Twoja tajemniczość w stosunku do mnie i wogóle do wszystkich....

— Któż to są ci wszyscy? Może mister Pelton? Przecież mogłaś zauważyć, że przekręca każde nasze słowo, aby wykombinować jakąś nową podłość!

Teraz Peer zmienił ton, mówił szorstko, prawie gniewnie; nawet Ho-Tseng był zdziwiony.

Nagle Elma spostrzegła, że dotąd trzyma rękę Nancy, ale nie uczyniła żadneko ruchu, żeby ją wypuścić. Tymczasem Nancy ciągnęła dalej, jakby nie słyszała ostatnich słów Peera:

— Nie, Peer, tak łatwo ty się nie wykręcisz! Przedewszystkiem nie było co ukrywać, nawet przed Jackiem. Oczywiście, on zwrócił uwagę na twoje szczególne zachowanie się, a krętactwo i unikanie wszelkich rozmów na ten temat dały mu podstawę do tego, by cię drażnić i obrażać. Innego tłumaczenia nie znajduję!

Podniosła nieznacznie głos, ale jej słowa bez litości chłostały Peera, nie mogącego oderwać oczu od podłogi:

— Masz nieczyste sumienie, Peer- Tak jest! Nie znam przyczyny, nie wiem, czy spotkanie z panią Hooge było kwestją przypadku, czy tak los zrządził — niemniej wszystko się zaczęło właśnie od tego momentu. Masz nieczyste sumienie i jednocześnie coś cię powstrzymuje, by poprostu stąd uciec.

Peer podniósł głowę. W jego spojrzeniu było tyle przerażenia, że mimowoli wystraszona Nancy jeszcze więcej przysunęła się do Elmy. Obydwie kobiety stały jak przyjaciółki, jak wcale do siebie niepodobne siostry i spoklądały na Peera Jespera. Ho-Tseng zastygł w bezruchu jak posąg i o jego obecności zapomniano.

Elma powiedziała cicho:

— Znał Hendrika.

Peer potwierdził:

— Tak, i teraz będę pani towarzyszył na poszukiwania — jeśli tylko żyje, znajdziemy go, a wówczas....

Jak echo obie kobiety powtórzyły:

— A wówczas?

— ...będę widział, na czem znów przychwycę Jacka Peltona. Niejedno zauważyłem w ciągu ostatnich tygodni.

Nic nie rozumiejąc, spojrzała Elma na Nancy i spotkała niemniej pytający wzrok. Co Peer chciał przez to powiedzieć?

Dla Elmy Hooge najważniejszem było, że tym razem Jesper, zdawało się ostatecznie, postanowił towarzyszyć jej. Trudno było przewidzieć, jak przyjmie Nancy tę decyzję, jak zareaguje kobieta, otwarcie się przyznająca, że naprawdę kocha tego jasnowłosego Jutlandczyka.

Odsunęła się łagodnie od Nancy i zapytała Peera:

— Mogę wyjechać bardzo prędko, przedewszystkiem chciałabym zobaczyć dwóch plantatorów, którzy byli pasażerami „Malabara" i następnie przed zwiedzeniem Borneo obejrzeć miejsce katastrofy. Pan może też prędko wyjechać?

Jego spojrzenie prześlizgnęło się obok i padło na Nancy, która bez kropli krwi w twarzy, przyglądała mu się w milczeniu. Spokojnie odpowiedział:

— Muszę móc. Jestem do dyspozycji pani. Spróbuję wszystko wyjaśnić Nancy.

Lecz miss Rouve nie tak łatwo było zbyć obietnicami. Wyciągnęła rękę do Elmy:

— Mam nadzieję i nawet pewność, że się zobaczymy przed wyjazdem pani. Chciałabym jeszcze porozmawiać z panią.

Zwróciła się do Peera:

— Jadę do domu i sądzę, że napewno wpadniesz do mnie jeszcze dziś. Będę czekała.

Prawie biegnąc opuściła pokój. Elma straciła rozwagę oraz pewność siebie, stała się smutną, niezadowoloną, pożegnała Ho-Tsenga i poprosiła Peera, by zechciał ją odprowadzić do samochodu. Skłonił się oficjalnie i oboje wyszli. Spodziewała się, że Jesper odprowadzi ją do hotelu, ale on rzekł:

— Przepraszam szanowną panią i proszę o wybaczenie, jeśli ją teraz pożegnam.

Nie czekając na odpowiedź, znikł w przedsionku hotelowym.

Ho-Tseng spo[illegible] na wchodzącego Peera i zapytał z niezwykłym spokojem:

— Pan zabił Hendrika Hooge'a?

Jesper uderzył pięścią w stół i z pasją zawołał:

— Nie! Nie! Doprowadzacie mnie do szaleństwa!

— W takim razie nie może pan z całą pewnością utrzymywać, że on nie żyje. A pan właśnie to robi!

Peer padł na krzesło i oparł głowę o rękę, na stole:

— Tak, ale do wczoraj, jeszcze do tego momentu, wierzyłem, że tak jest. Teraz — Boże święty, jeśli się pomyliłem, wszystko skończone!

Uniósł głowę i spojrzał w poważne oblicze Chińczyka.

— Nie wiem, skąd to wahanie, nie wiem, czemu naraz zwątpiłem — może głęboka wiara pani Hooge zachwiała do tej pory niewzruszonem przekonaniem może...

Ho-Tseng skinął głową:

— Pańskie sumienie, Peer Jesper...

— Nie, nie, pan się myli! Mimo wszystko, niech pan słucha, Ho-Tseng, przysięgam panu — cokolwiekby się stało, dołożę wszelkich sił, użyję wszystkich środków, by się dowiedzieć, czy Hendrik Hooge jeszcze żyje!

Służba „Zieloneko Namiotu" starała się nie okazywać zdziwienia, gdy miss Rouve w przystępie zdenerwowania jak burza miotała się po całym domu. B[illegible] nie ściągnąć gromów na swą głowę, każdy ustępował jej z drogi i w ukryciu wyczekiwał nastania lepszej pogody.

Dziś wróciła do domu nieoczekiwanie [illegible] wcześniej niż zwykle, robiła przytem wrażenie odmienionej. Minęła śpiesznie [illegible]koje, przystanęła na chwilę, potem [illegible]biła kilka powolnych kroków i ost[illegible]cznie usiadła; mimo otwartych oczu wyglądała na uśpioną. Dopiero na kilkakrotne zapytanie pokojówki podniosła głowę i powiedziała zmęczonym głosem:

— Idź spać, nie czekaj na mnie, mam jeszcze coś do zrobienia.

Cenne skórki Persów.

Rosyjscy kupcy robili kokosy na karakułach.

Persja, pięciokrotnie co do obszaru większa od Polski, ma około 9 do 10 miljonów mieszkańców. Czwarta część ludności, to szczepy koczownicze bez stałych mieszkań. Gorące, suche lato spędzają oni w wysokich dolinach, górskich, a w zimie w bezbrzeżnych stepach płaskowzgórza irańskiego. Bogactwem tych koczowników są ich

wielotysięczne stada owiec,

przeważnie karakuły, których jagnięta dostarczają cennych skórek astrachańskich Na wiosnę i w jesieni sprzedaje się zaledwie trzy tygodnie liczące jagnięta. Największymi nabywcami są oddawna kupcy rosyjscy, którzy już na kilka miesięcy przedtem przez danie zaliczek zapewnili sobie u szejków odnośnych szczepów dostawę towaru, obejmującą niekiedy 50 do 100.000 zwierząt, lecz i w drobniejszych partjach odbywają się tranzakcje. Rośli, ogorzali mężczyźni i kobiety, o twarzach nie zasłoniętych, suto strojne w srebrne ozdoby i amulety, przynoszą jagnięta na ramionach do bazarów na sprzedaż.

Przygotowanie skórek do eksportu jest bardzo proste. Pierwsze oczyszczenie z mięsa i tłuszczu odbywa się w wodzie bieżącej,

zapomocą tępych noży,

by nie uszkodzić cennej skórki. Potem następuje nasolenie w ługu solnym z silną domieszką klejku owsianego. Po wypłókaniu skórki suszy się na słońcu z włosem ku dołowi. Ażeby ich słońce zbytnio nie wysuszyło, posypuje się wierzchnią stronę grubą warstwą mąki owsianej.

W dobrych latach wywożono z Persji 1 do 1,5 miljona skórek. Skoro eksport przybierał za wysokie rozmiary, rząd perski wydawał zakazy wywozu, by zapobiec zmniejszaniu się stad i wzrostowi cen za mięso.

Sześćdziesiąt lat temu, kiedy skórki karakułowe nie były jeszcze tak modne w Europie, Persowie nosili wysokie czapki karakułowe,

zwane „kollah“.

Wówczas to istniał jeszcze barbarzyński zwyczaj zabijania owiec przed porodem, ażeby uzyskać najpiękniejsze skórki. Czasy się zmieniły, raz dla tego, że moda nakrycia głów w Persji się zmieniła, odkąd Riza-Khan zaprowadził jednolite nakrycie głowy i skórki karakułowe poczęły się cieszyć coraz większym popytem w Europie.

Rzymianie budowali lepsze drogi

niż dzisiejsi przedsiębiorcy.

Budowa dróg, mogących sprostać dzisiejszemu ruchowi przy możliwie najniższych kosztach, jest problemem doby obecnej. Wskazuje przytem na starorzymskie drogi, które w niejednych okolicach przetrwały dwa tysiące przeszło lat. Najbardziej znaną z nich jest sława Via Appia. O budowie jej, jako też budowie innych głównych dróg starorzymskich znane są następujące szczegóły: składała się ona ze środkowej jezdni szerokości 4.80 m. Po obu stronach biegły o 45 cm. wyższe chodniki szerokości 60 cm., wzdłuż których znajdowały się dwie jezdnie zewnętrzne szerokości 2.40 m. Drogi prowadziły zawsze możliwie w prostym kierunku i posiadały — podobnie jak dzisiejsze drogi — zakręty o szerokich półkolach. Najniższy pokład tworzyła warstwa żwiru i piasku z zaprawą wapienną. Następnie szła warstwa większych kamieni grubości 25 do 60 cm., umocnionych zaprawą wapienną, lub gliną. Na niej kładziono drugą warstwę drobnych kamieni, grubości 22 cm. z zaprawą wapienną. Następna warstwa składała się z całkiem drobnych

kamieni, piasku i wapna,

i to w ten sposób nasypanych, że grubość jej w środku wynosiła 45 cm., po bokach 30 cm.. Na to wszystko kładziono wielkie płyty kamienne wielkości 1 m.. kw. i grubości 15 cm. Płyty te tak szczelnie do siebie przylegały, że fug nie potrzeba było uszczelniać. W ten sposób droga starorzymska zależnie od podłoża miała grubość 1 do 1,5 m.. Cała droga tworzyła zamkniętą w sobie całość budowlaną.

W przeciwstawieniu do niej nowoczesna droga niesiona ma być przez podłoże. Nakrycie służyć ma w pierwszym rzędzie jako ochrona przed zużyciem, nie może zatem tyle wytrzymać co rzymska droga. Zato kosztował jeden metr bieżący Via Appia sześciokrotnie więcej, niż jeden metr nowoczesnej autostrady.

Ostatnie przygotowania do lotu do stratosfery.



Dr. Cosyns (u góry), były asystent prof. Piccarda czyni ostatnie przygotowania do lotu do stratosfery. Rząd oddał do jego dyspozycji oddział żołnierzy.

KOTY JAKO LISTONOSZE.

Berlińskie Towarzystwo Filatelistyczne zorganizowało wystawę, na której znajdowało się kilka tysięcy znaczków pocztowych państw germańskich, a także szereg dokumentów z historji poczty w Niemczech. Z jednego z tych dokumentów wynika, iż w r. 1879 zorganizowano w stolicy Niemiec pocztę kocią, na wzór poczty gołębiej. Około 30 kotów, „zatrudnionych“ na poczcie, powracało do domów, które zamieszkiwały, wraz z listami.

Rozkosze wodnej wędrówki.

Rzekami przez lądy.

Najpopularniejszy sport letni.

Kajak możemy śmiało nazwać najpopularniejszą obecnie łodzią — w samej Polsce bowiem liczymy około 35 tysięcy kajakowców. Czemu zawdzięcza kajak swą popularność?

Składa się na to bardzo wiele jego zalet, jako łodzi turystycznej. Przedewszystkiem wszechstronność: kajakiem można się przedostać tam nawet, gdzie żadna inna łódź się nie dostanie od górskich rzek do oceanu, przyczem tamy, wodospady i przepusty nie stanowią dla niego istotnej przeszkody, gdyż bardzo łatwo można je „obnieść“, biorąc go na barki w myśl przysłowia: „nosił wilk — ponieśli i wilka“.

Że kajak świetnie nadaje się do turystyki po małych rzeczkach i dużych rzekach, o tem wiedzą wszyscy, wątpią jednak w jego walory morskie; a przecież jest to typ łodzi, który

zrodził się na morzu,

u wybrzeży lodowatej Grenlandji, jest więc łodzią morską. I tą łodzią morską jest nietylko w rękach eskimosów, ale i sportowców świata cywilizowanego.

Niech świadczą przykłady:

Najpoważniejszym wyczynem kajakowym jest podróż kpt. Römera w 1928 r. który na składaku puścił się na Atlantyk i w ciągu 56 dni przebył szlak Lizbona — wyspy Kanaryjskie — Małe Antyle (St. Thomas). Z polskich kajakowców d. Wr. Korabiewicz z Wilna, na kajaku 100-złotowym „Sancto Pansa“, spod Tatr, Wagiem, Dunajem, morzem Czarnem, Marmara i Egejskiem dotarł pod same Ateny, gdzie dopiero silny szkwał zatopił łódź, a odważny podróżnik

zdołał się uratować.

Na kajaku, zaledwie 4.5 m. długości, z żaglem kpt. Prószyński przebył szlak Warszawa—Szczecin—Kopenhaga, dając tem wymowne świadectwo, że żeglarstwo na kajaku nie jest tylko zabawką, ale poważnym sportem wodnym.

Kajakiem dotrzeć można nieomal wszędzie, gdzie jest woda.

To właśnie stanowi o jego popularności. Niemniej jednak wpływa tu i taniość sprzętu. Najtańszy kajak można już dostać za 50 zł., składak płócienny za 120 zł., klepkowe szwedzkie około 350 zł., a doskonałe składanki, nadające się na dalekie wędrówki nie przekraczają kosztu 400 zł. Kajakiem więc może jeździć każdy, bo może go sobie nawet sam zrobić, a wtedy koszty wahają się

od 25 zł. do 180,

zależnie od typu i materjałów użytych do budowy. Prostota budowy i techniki pozwala każdemu łatwo się zżyć z łodzią i w szybkim stosunkowo czasie osiągnąć przyjemność z tego współżycia.

Kajak można łatwo przewozić, gdyż jest lekki, w wagonie bagażowym płaci się za 20 kg. bez względu na rzeczywisty ciężar kajaka. Składanki rozebrane można nawet przewozić

jako bagaż ręczny.

Dał już przykład kpt. Prószyński, że kajaka można używać pod żagiel, są nawet zwolennicy kajaków z motorem, który może nadać kajakowi, szybkość

do 16 klm. na godz.

Ze wszystkich łodzi — jedynek, kajak najlepiej odpowiada turyście samotnikowi. Dwójki kalkulują się znacznie taniej, a załoga z dwóch osób daje sobie lepiej rady w czasie turystyki. Kajaki dwuosobowe są pospolitsze, a osadę przeważnie stanowi płeć mieszana, dlatego też w Niemczech dwójka otrzymała frywolne przezwisko „Brautgondel“.

Kajakarstwo podobnie jak narciarstwo, pozwala na jaknajbardziej bezpośrednie obcowanie z łonem natury, do czego tęskni każdy mieszkaniec miasta. Nic też dziwnego, że pionierami kajakarstwa

byli narciarze.

Pierwszym kajakowcem był Mac Gregor, który w latach 1860—63 uprawiał ten sport na rzekach brytyjskich i Europy zachodniej. Pierwszy składak powstał dopiero przed 29 laty, skonstruowany przez studenta architektury w Monachjum — Henricha, a pierwszemi warsztatami, wyrabiającemi masowo składaki, są zakłady Kleppera w Rosenheim (1907). Zastosowanie żagla do kajaka wprowadził Baden-Powell, twórca skautingu. W Polsce dopiero w 1928 roku Polski Związek Narciarski powołał do życia Komisję kajakową, która w 1930 roku przekształciła się na „Polski Związek Kajakowców“.

Walory zdrowotne, wychowawcze i rozrywkowe kajakarstwa są tak poważne, że sport ten powinniśmy uznać za najbardziej wskazany, szczególnie dla mieszkańców miast i miasteczek, a taniość sprzętu, którą należy jeszcze raz podkreślić, umożliwia każdemu prawie korzystanie z rozkoszy tego sportu.

Czy jesteś członkiem
L.O.P.P.?

PODSŁUCHANE

PRZYJACIÓŁKI.

— Pomyśl, już dwa tygodnie minęło, od kąd dałam Fredziowi kosza, a on codziennie się jeszcze upija.

— Mógłby już przestać oblewać swoje szczęście.

PRZED MAGAZYNEM.

— Tatusiu, czy jeszcze długo będziemy musieli czekać na mamusię?

— Najwyżej kwadrans, sprzedawczyni zabrała właśnie z wystawy ostatni kapelusz.

WYJAZD.

On (na dworcu): Walizki, torby, pudła, pudełka, wszystko to już mamy, brak nam tylko biurka.

Ona: — Nie bądź taki złośliwy.

On: — Wcale nim nie jestem. Na biurku pozostały nasze bilety jazdy.

STATYSTYKA.

— Niestety nie możemy pana ubezpieczyć.

— Dlaczego?

— Ponieważ pan ma już dziewięćdziesiąt lat.

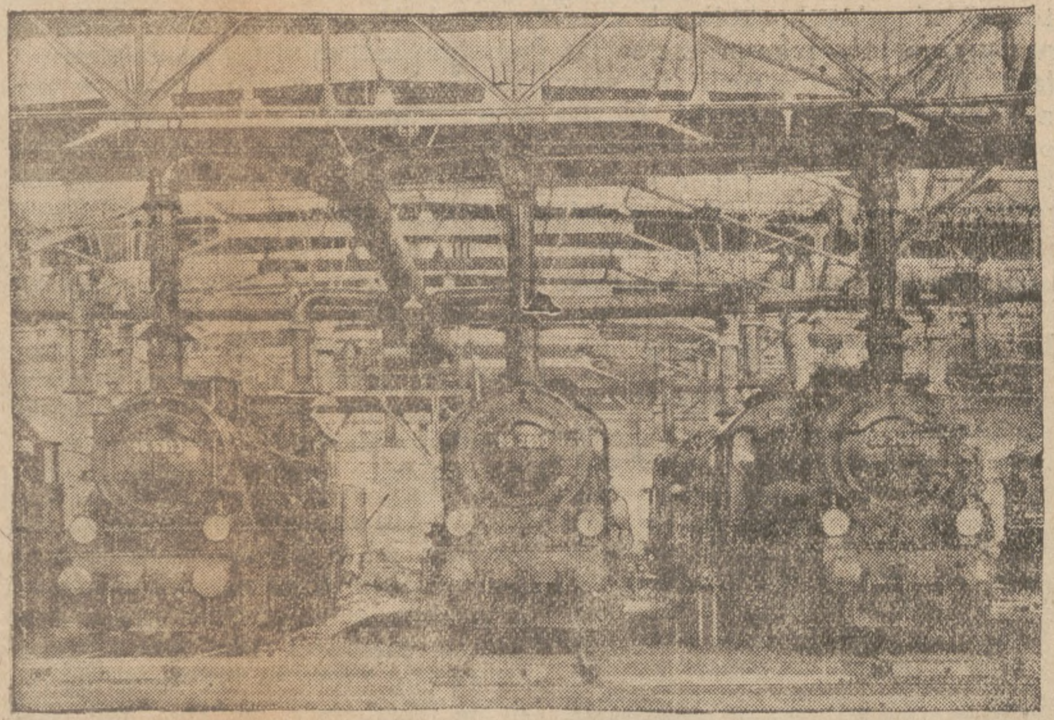
— Przecież statystyka powiada, że w tym wieku umiera bardzo mało ludzi.

5-letnia dziewczynka otruła się zielskiem.

Jej rówieśniczkę uratowano.

Piotrków, 26 czerwca. W lesie, pod wsią Łękawa, pow. piotrkowskiego, zaszedł tragiczny wypadek. — Oto dwie pięcioletnie dziewczynki: Józia Jończyk i Józia Arkid, rwały różne zioła. Po spożyciu jednego z ziół Józia Jończykówna po kilku minutach zmarła, a Józię Arkid odwieziono do domu na kurację.

Odkurzacze w parowozowni



W niemieckich parowozowniach wprowadzono specjalne rury odkurzające, które wyciągają nietylko dym, ale i kurz, stwarzając tem samem higjeniczne warunki pracy.

Przesąd o tzw. zapatrzeniu się

nie ma naukowego uzasadnienia.

Szeroko rozpowszechnione jest wśród ludu mniemanie, że najrozmaitsze wrażenia przyjemnego, czy też przykrego rodzaju, odniesione przez kobietę w czasie ciąży mogą wywrzeć dodatni albo ujemny wpływ na rozwój dziecka. — To też często przyszłe matki ze szczególną uwagą oglądają np.

obrazy pięknych dzieci

w nadziei, że w ten sposób wpłyną korzystnie na wygląd narodzić się mającego własnego dziecka. Z drugiej strony słyszymy nieraz, że wrodzona wada rozwojowa i zniekształcenie danego dziecka wywołane zostało wskutek ujrzenia przez matkę podczas ciąży jakiegoś zwierzęcia, czy też wskutek doznanego z jakiegokolwiek powodu przestrachu. Ta wiara w „zapatrzenie się", jest prastara. Już w Starym Testamencie czytamy, że Jakób przywiązywał brzemienne zwierzęta domu do pręgowanych pali, aby przy pomiocie otrzymać pstrokate cielęta czy owce. Jednakowoż pogląd ten nieuzasadniony jest ani tem, że jest odwieczny, ani tem, że jest tak rozpowszechniony. Wrodzone wady cielesne u dzieci spowodowane są według obecnego stanu wiedzy

po części dziedzicznością,

po części zaś przez pewne zaburzenia mechaniczne podczas pierwszych miesięcy rozwoju, jest rzeczą wykluczoną, ażeby jakiekolwiek wpływy psychiczne mogły w tym kierunku odgrywać rolę. To samo dotyczy usiłowań, podejmowanych w celu wywarcia wpływu na przyszły rozwój duchowy noworodka. Tak widzimy nieraz, że kobiety w czasie ciąży uprawiają intensywnie muzykę, czy też inne sztuki piękne w oczekiwaniu, że w ten sposób użyczą przyszłemu dziecku odpowiednich talentów. Wedle znanych prac o dziedziczeniu dziecko muzykalnych rodziców byłoby również posiadało zdolności muzykalne. Oczywistą jest rzeczą, że piękne zajęcia w czasie ciąży nie są szkodliwe, jednakże byłoby pożądanem, aby wreszcie zniknął ten przesąd, pokutujący po dziś dzień nawet w sferach oświeconych.

Dr. B.

Zdobywajcie P.O.S i O.S.

MARCEL DUPONT.

Podróż poślubna

Wieczór zapadał, gdy powóz po sześciogodzinnej galopadzie wzdłuż chaotycznych czeluści skalnych i tysiącletnich lasów przybył nareszcie do Grizzoni di Pappa.

— Singore (panie) — rzekł woźnica, oto dom wójta.

Zatrzymał trójkę swych koni, okrytych pianą, przed czemś w rodzaju fortu, wyrytego w granicie. Wejście do tej siedziby, do której wchodziło się po kamiennych schodach, znajdowało się ze strony jedynego placu wiejskiego; druga strona budynku, jak sądzić było można z planu sytuacyjnego, wznosiła się nad wąwozem górskim, gdzie przepływał obfitujący w ryby potok Buccio.

U góry schodów ukazał się wysoki starzec z długą brodą, wyprostowany, kościsty i imponujący, jak patrjarcha, w szerokiem aksamitnem ubraniu z świecącemi guzikami mosiężnemi. Jerzy i Zuzanna mieli przed sobą wójta wsi, Giaccomo Gospocci, u którego zamieszkać mieli na okres miesiąca.

— Witam państwa — rzekł patrjarcha, kłaniając się nisko.

Młoda para wysiadła z powozu, weszła na schody i znalazła się w szerokiej izbie z czarnemi belkami, w której zachodzące słońce zapalało jasne ognie w lśniących naczyniach kuchennych, wiszących na ścianie.

— Oto żona moja Carlotta — przedstawił uroczyście Giacomo Gospocci swoją małżonkę. — A to starsza moja córka, Anna—Marja, której przypada zaszczyt zająć się kuchnią państwa; jest nieporównana w przygotowaniu „polenty". A to jest Nuncjata — moja najmłodsza. Jej obowiązkiem będzie obsługiwać państwa i sprzątać ich pokój.

Jerzy podziękował staremu, rozdawał uściski dłoni, i za Nuncjatą, niosącą walizy, wraz z żoną wszedł pp schodach, prowadzących na górę bezpośrednio z izby, w jakiej się znajdowali.

Szeroko otwarte okno przeznaczonego dla nich pokoju wychodziło wprost na wąwóz górski Buccio. Zuzanna powitała ten widok okrzykiem radości. Był istotnie imponująco piękny: potok, ujęty w wąskie ściany skalne, w blaskach zachodu wyglądał jak wstęga ognista. W oddali słychać było dzwoneczki stada, a z roślinności na zboczach gór unosił się, prześliczny zapach różnorodnych ziół, z przeważającym aromatem mięty, anyżu i ogrzanych słońcem wrzosów.

— Tego właśnie pragnęłam — rzekła Zuzanna, wciągając powietrze rozszerzonemi nozdrzami.

Mimo to Jerzy, po wyjściu Nuncjaty, pozostał przy drzwiach, spoglądając z konsternacją na pokój, gdzie spędzić mieli miodowy miesiąc. Ach! dobrze przewidział to wszystko: pokój, wybielony wapnem, o zwyczajnej drewnianej podłodze, dwoma małemi dębowemi łóżkami, wąskiemi jak ławki, i umieszczonemi w przeciwległych kątach pokoju, rozdzielonych jakby obszarem pustyni.... Ponadto hybocząca się szafa, stoliczek z mikroskopijną miską, zamiast umywalni i dwa prymitywne wyplatane krzesła — oto jak przedstawiało się otoczenie, które Zuzanna przeniosła nad komfortową willę na wybrzeżu baskijskiem, o której marzył.... Zdziwiona jego milczeniem, Zuzanna odwróciła się i parsknęła śmiechem na widok jego rozczarowanej miny. Pocałunkiem starała się rozwiać zły humor męża: cóż znaczyć mógł brak komfortu? Wzamian mieli obfitą rekompensatę w tych lasach i górskich krajobrazach. Jakże słodka mogła być ich miłość na tle tej dzikiej natury, zdala od ludzi.

Noc zapadła znienacka wraz z słońcem, ukrywającem się za górami. Jerzy z obrzydzeniem zapalił jedyną świecę w pokoju i zbliżył się do jednego z łóżek. Podejrzliwie odwinął prześcieradło... Okropność!! Zaskoczone światłem, pluskwy całemi szeregami śpieszyły do schroniska w środku siennika. Zuzanna wydała okrzyk przerażenia.

— Ani jednej chwili nie zostanę tutaj dłużej! — oświadczyła.

— Łatwo to powiedzieć! — bąknął ze złością Jerzy. — Powóz odjechał, a najbliższa stacja kolejowa jest o trzydzieści kilometrów stąd..... Uprzedzałem ciebie zgóry, ale słuchać nie chciałaś!.....

— To twoja wina także! Prosiłam ciebie o pobyt w miejscowości osamotnionej, wspaniałej i dzikiej..... Sądzę, że coś podobnego znaleźć można bez pluskiew także!....

Jerzy podniósł oczy ku niebu: co za niesprawiedliwość!

— Zobaczę — rzekł z nagłą decyzją.

Wyszedł, a Zuzanna, zacisnąwszy zęby, poszła za nim, lecz zatrzymała się na drewnianej galerji nad główną izbą, do której prowadziły schody.

W obszernej izbie, skąpo oświetlonej niewielką lampką, zwieszającą się od sufitu, zebrana była cała rodzina gospodarza. Do patrjarchy i kobiet przyłączyli się jeszcze dwaj młodzi ludzie, piękni, jak posągi starożytnych atletów — synowie starego Gospocci. Wszystkie te osobistości, ubrane czarno, zasiadły dookoła stołu, stojącego na środku izby. Nieruchomo, w milczeniu, z twarzami zwróconemi ku schodom, wszyscy śledzili krok każdy Jerzego na schodach. W swych czarnych ubraniach, z gigantycznemi cieniami w głębi, które światło rysowało na murach, wywierali wrażenie potajemnego zebrania sędziów, zasiadającego w pretorjum.

Jerzy ze ściśniętem gardłem zatrzymał się w połowie schodów i rzekł głosem, któremu starał się nadać stanowczość:

— Proszę pana, nie możemy zamieszkać u niego. Łóżka nie odpowiadają nam pod względem czystości.

Szmer przebiegł audytorjum. Zatrzeszczało jakieś krzesło, podkuty but zgrzytnął na filzach kamiennej posadzki... Giaccomo Gospocci podniósł się i ściągnąwszy krzaczaste brwi, zawołał głosem donośnym, drżącym z oburzenia:

— Brudne łóżka u mnie! O! Madonno Najświętsza!

Jerzy rzekł sucho, bardzo zdenerwowany:

— Kwestja zapatrywania... Nie przyjechaliśmy tutaj na żer dla robactwa. Chcemy wyjechać, i to natychmiast.

Szmer niezadowolenia odezwał się z grupy rodzinnej. Patrjarcha wzruszył ramionami i rzekł pogardliwie:

— Signore, nie zna pan naszych pluskiew. Ukąszą pana kilka razy, a potem dadzą państwu spokój....

— Tak pan sądzi?... Ja w każdym razie postanowiłem wyjechać natychmiast. Gdzie można dostać powóz i konie?

— Niema powozu we wsi. Zresztą wyjechać pan nie może. Jest pan u Giaccoma Gospocci, wójta w Grizzoni. Od miesiąca wiedzą wszyscy, że zamieszkają państwo u mnie. Wyjazd ich byłby hańbą dla pierwszej osobistości we wsi, dla całej jego rodziny, całego jego... stronnictwa!

Jerzy pochylił głowę. Polityka, ohydna polityka, zamieszana była w tę sprawę, a w kraju „Gospocci-ch" — jak wiadomo — nie wolno igrać z polityką. Stronnictwo wójta wchodziło w grę: kwestja pluskiew zostać mogła przyczyną walki bratobójczych, w zapadłej wiosce o pięćdziesięciu domach!

Piękni młodzieńcy stanęli przy drzwiach w pozycji obronnej. Wyraz ich twarzy był wymowny: „Raczej użyjemy siły, niż dopuścimy, by ten cudzoziemiec otrząsnął za progiem naszym pył ze swych stóp".

Zwyciężony, Jerzy wolnemi krokami wrócił po schodach do młodej małżonki. Z płaczem wpadła mu w objęcia.

Noc bezsenna przeszła niemal tragicznie. Niewiadomym sposobem wieść o konflikcie pomiędzy Gospocci'ma jego gośćiem rozeszła się po wsi. Podróżnicy, wbrew chęci, stali się kością niezgody dla dwóch wrogich stronnictw.

O świcie nastąpiło odprężenie. Jerzy wyślizgnął się z domu i pobiegł do urzędu pocztowego.

Pocztarz — na szczęście — należał do przeciwników wójta. Obudzony ze snu, natychmiast pobiegł do telefonu, zamawiając powóz. Około południa przybyły konie po młodą parę, znajdującą się u kresu sił.

Wyjazd młodych małżonków odbył się wśród milczenia i wrogiego nastroju. Patrjarcha gestem pełnym oburzenia odsunął banknoty, jakie Jerzy chciał wcisnąć mu do ręki.

Wkrótce potem konie galopem unosiły nowożeńców.

— Jednak musisz przyznać — rzekła Zuzanna — że w tem wszystkiem jest także trochę twojej winy.

— Przyznaję się do wszystkiego, co zechcesz — rzekł Jerzy — ale pod warunkiem: ta pierwsza chmura niezgody na niebie naszego wspólnego pożycia będzie zarazem ostatnią, i dziś jeszcze wyjedziemy do Biarritz.

— Amen! — śmiejąc się, rzekła Zuzanna, podając mu usta do pocałunku.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Ksiażek. P. K. O. Nr. 300. 277.